

Władysław Zambrzycki

OBLĘŻENIE JOANNY
Komedia w 3 odsłonach

Wiosna – Lato 1946 roku

UWAGA KOPISTY

Pisownia maszynopisu została zmodernizowana. Fonetycznie nie da się odróżnić słów: „poprostu” od „poprostu”, czy „Anglja” od „Anglia”. W dialogach pozostawiono jednak wyrażenia: „poza tem”, „o wszystkim” itd.

OSOBY

Joanna
Magda
Tadeusz
Naczelnik
Dyrektor
Konstanty
Postacie za sceną

JOANNA, człowiek rzetelny, nie umie kłamać. Bywa szorstka. Lat około trzydziestu. Rozeszła się z mężem, lecz nie ma rozwodu.

MAGDA, malownicza, wytworna, pociągająca. Stan cywilny i wiek niemożliwe do określenia. Kłamie.

TADEUSZ, samotnik zamknięty w sobie. Oszczędny w słowach i gestach. Silny charakter. Ma poczucie humoru. Około czterdziestki.

NACZELNIK, najmniej błyskotliwy z całego towarzystwa. Entuzjasta, łatwo zapalny. Około czterdziestki.

DYREKTOR, starszy już pan, któremu powodziło się dobrze na urzędach. Eks-kawalerzysta, jeszcze sprężysty. Romantyk, żyjący wspomnieniami.

KONSTANTY, woźny departamentu. Małomówny i nieco apatyczny.

Choć akcja toczy się we wrześniu 1939 roku w Warszawie, odgłosy wojenne dochodzą tylko spoza sceny.

Bohaterowie tej komedii posługują się potocznym językiem inteligencji warszawskiej. Nie deklamują. Są powściągliwi w gestach i słowach.

Ponieważ najnowsza pisownia wypacza żywą polszczyznę, pisałem tak, jak dziś mówią mieszkańcy Warszawy.

AKT I

Scena przedstawia schron urzędu państwowego. Jasne, wygodne podziemie z szerokim oknem na ulicę. Uchylone okno jest zasłonięte nieprzejrzyistą tkaniną, na której widać od czasu do czasu cienie przechodniów. Dolatują też z ulicy urywki rozmów, okrzyki sprzedawców gazet, turkot wozów, sygnały samochodowe.

Schron jest tak urządzony, by w razie alarmu lotniczego mógł doń zejść dyrektor departamentu z sekretarką i naczelnik wydziału.

Dla dyrektora ustawiono okazałe biurko, nad którym wisi mapa Europy. Naczelnik dostał zwykły stół, a sekretarka stolik z maszyną do pisania. Na dyrektorskim biurku dwa telefony, miejski i wewnętrzny, stojąca lampa elektryczna i komplet przyborów do pisania. Obok biurka kilka skórzanych waliz. Są to walizy dyrektora.

Po lewej stronie sceny mały stolik z odbiornikiem radiowym. Poza tym w schronie jest otomana, skrzynka z napisem „Piasek”, na ścianie gaśnica i na widocznym miejscu szafka ścienna z czerwonym krzyżem.

Okno znajduje się wprost widowni.

Po stronie prawej szerokie drzwi rozsuwane, zazwyczaj otwarte, prowadzące na korytarz. Z korytarza są wejścia do innych izb, dokąd, w razie alarmu, będzie zbiegała reszta personelu. Na lewo inne drzwi, mniejsze, prowadzące na tylną klatkę schodową, przez którą naczelnik chodzi do swego prywatnego mieszkania.

Schron dyrektorski był do niedawna pracownią archiwariusza. Widzimy więc półki pod ścianami, na półkach stare foliały, książki, teczki i pudła kartonowe.

Przed uderzeniem gongu, wchodzących na salę widzów zaskakuje pamiętna z roku 1939 zapowiedź. W tym celu na widowni umieszczono nie rzucający się w oczy głośnik. Nagle daje się słyszeć sygnał dawnej rozgłośni warszawskiej, a po chwili rozlega się nawoływanie:

Głos S p e a k e r a: – Uwaga, uwaga! Nadchodzi... Ko-Ma dwadzieścia dwa, Ko-Ma dwadzieścia dwa!

Głos milknie, rozlega się natomiast, powtarzany co kilka sekund, sygnał rozgłośni.

Uderzenie gongu.

Kurtyna podnosi się, ale sygnał rozgłośni słychać nadal bez żadnej przerwy. Ta tylko różnica, że głośnik na widowni cichnie, odzywa się natomiast głośnik na scenie. Przejście powinno być gładkie, ledwo wyczuwalne dla ucha.

Jest jasne, słoneczne przedpołudnie. Za sceną względny spokój.

Scena 1

Joanna, Magda, przez chwilę Konstanty

J o a n n a, wykręcona plecami do widzów, układa lekarstwa i opatrunki w szafce z czerwonym krzyżem. Sygnał rozgłośni milknie, w zamian rozlegają się różne dźwięki marsza wojskowego.

J o a n n a podchodzi do odbiornika, przycisza muzykę i wraca do szafki z lekarstwami.

K o n s t a n t y wprowadza M a g d ę, skinieniem głowy wskazuje na J o a n n ę, po czym znika.

JOANNA (obejrzawszy się) – Magda!

MAGDA – Tak, to ja. Joanno, musisz mnie ratować.

JOANNA – Co się stało?

MAGDA – Pozwól, że zapalę papierosa. Leciałam, tchu nie mogę złapać. Te ciągłe alarmy...

(Siada) Odpoczne chwilę.

JOANNA (przyglądając się jej bacznie) – Coś mi się zdaje.

MAGDA – Co?

JOANNA – Ej, coś mi się zdaje.

MAGDA – Co takiego?

JOANNA (*zbliżając się do Magdy*) – Chuchnij no mi w twarz.
MAGDA – No wiesz!
JOANNA – Chuchnij!
MAGDA (*chuchając*) – No?
JOANNA – Oczywiście! Ładnie się prowadzisz, moja Magdo.
MAGDA – Nie mogę zapanować nad nerwami.
JOANNA – I dlatego pijesz wódkę od samego rana?
MAGDA – Tak.
JOANNA – Na pierwsze śniadanie.
MAGDA – Tak.
JOANNA – Coraz lepiej.
MAGDA – Z tobą nie warto o tem mówić. Ty tego nie rozumiesz. Jesteś bezwzględna dla siebie i dla drugih.
JOANNA – No, ale co się stało, żeś przyleciała?
MAGDA – Joanno, musisz mnie ratować.
JOANNA – Już słyszałam.
MAGDA – Ja oszaleję. Dłużej nie wytrzymam w tej Warszawie. Chcę wyjechać.
JOANNA – Trochę za późno o tem pomyślałaś. Chcesz wyjechać. A twoje ślubowanie, twój kostium sanitariuszki...
MAGDA – Rozstanę się z nim z prawdziwym żalem, bo jest śliczny. Mogę ci go dać.
JOANNA – Dziękuję, mam.
MAGDA – Przyznasz jednak...
JOANNA – Że twój jest piękniejszy. Tak, przyznam. Dla mnie jest za piękny. Ale nie odbiegajmy od tematu. Chcesz jechać?
MAGDA – Tak.
JOANNA – Dokąd chcesz jechać?
MAGDA – Wszystko mi jedno, byle poza Warszawę, byle dalej. Po to tu przyszłam i nie wyjdę, póki mi nie wyrobisz miejsca w samochodzie.
JOANNA – Kobieto, samochody zapchane.
MAGDA – Wiem o tem i dlatego nie wzięłam nic poza jedną walizką i pledem.
JOANNA – Wyobrażasz sobie, że ci pomogę?
MAGDA – Jestem tego pewna. Przy twoich stosunkach możesz to zrobić.
JOANNA – Łudzisz się.
MAGDA – Bynajmniej. Dyrektor ci nadskakuje. Jeżeli go poprosisz, zgodzi się na pewno.
JOANNA – Wiesz, że nie umiem prosić.
MAGDA – Przemów zwyczajnie, po ludzku. Tylko nie takim oschłym tonem, jak to zwykle robisz. Przemów serdecznie.
JOANNA – Nie da rady. Serdecznie! Ja tego nie potrafię.
MAGDA – Tak, to prawda. Gotowaś wszystko popsuć. (*Pauza*) Słuchaj, gdzie ciebie wychowywali? Coś okropnego z tą twoją szorstkością. (*Pauza*) Wiesz co, rezygnuję z twojej pomocy. Dowiedz się tylko, czy jest gdzie miejsce, a resztą zajmę się sama.
JOANNA (*po krótkim namyśle*) – Kto wie, może zmieściłabyś się w aucie dyrektora. Zaraz... On jedzie z inżynierem...
MAGDA – Tym, co się jąka?
JOANNA – Tak.
MAGDA – Nikt poza tem?
JOANNA – I szofer. Chyba, że ktoś się tam wkłęcił. Ale nie myślę.
MAGDA – Wystarczy, załatwione! Jadę z dyrektorem i nie opuszczę go do końca wojny.
JOANNA – No wiesz, co za pomysł.
MAGDA – A czemuż by nie! Znasz go. Rozwodnik, kobieciarz. Ach, dam sobie z nim radę. Kiedy wyjeżdża?
JOANNA – Czeka na rozkaz. Już drugi dzień tak czeka. Może wyjechać dziś, może wyjechać jutro. Nikt tego nie wie.

MAGDA – To jego walizy?

JOANNA – Tak.

MAGDA (*dotykając ręką*) – Niezła skóra. Ciekawe, gdzie on to kupił. No, Joanno, idziesz zasięgnąć języka?

JOANNA – Wszystko już wiesz.

MAGDA – Upewnij się tylko, czy dyrektor komu nie obiecał. No idź...

JOANNA – Dobrze, będę się starała. (*Z uśmiechem w oczach*) Powiedz no mi Magdo, czyś ty miała z nim romans?

MAGDA – Z kim?

JOANNA – Z dyrektorem.

MAGDA (*z prostotą*) – Nie.

JOANNA – To lepiej. Zaczekaj tu na mnie. (*Wychodzi*)

S c e n a 2

Magda i Naczelnik

Pozostawszy sama, M a g d a rozgląda się po schronie. Szmer za małymi drzwiami po stronie lewej. M a g d a natychmiast zmienia pozę. Wchodzi N a c z e l n i k, na którego widok, M a g d a nadaje swej twarzy rozradowany wyraz.

NACZELNIK – Pani tu?

MAGDA – Co za radość! Właśnie o panu myślałam.

NACZELNIK – Czyżby?

MAGDA – Odwiedziłam Joannę i przy sposobności spytałam ją o pana. Kiedy pan jedzie?

NACZELNIK – Ja zostaję.

MAGDA – Jak to, nie wyjeżdża pan razem z dyrektorem?

NACZELNIK – Nie. Ktoś musi pilnować departamentu.

MAGDA – Widzę, że spadły na pana nie byle jakie obowiązki.

NACZELNIK – Sam się ofiarowałem, to proste. Przede wszystkim mieszkam w tym domu, tuż koło biura, poza tem nie wierzę, aby wojna potrwała dłużej niż kilka tygodni. Z chwilą, gdy Francja ruszy...

MAGDA – Rozumiem pana.

NACZELNIK – Poprosiłem więc, by mnie tu pozostawiono. To samo zrobiła pani Joanna.

MAGDA – Ach, Joanna! Zazdroszczę Joannie. To jest kobieta bez nerwów. Zresztą pod pańską opieką będzie zupełnie bezpieczna.

NACZELNIK – Ależ, pani Joanna nie potrzebuje mojej opieki. Dyrektor nalegał, żeby wyjechała. Sam byłem świadkiem. Uparła się, że nie, i postawiła na swoim. Z panią Joanną nie tak łatwo...

MAGDA – O, wiem coś o tem.

NACZELNIK – Myślę, że nawet teraz, gdyby pani Joanna zechciała, znalazłoby się dla niej miejsce w samochodzie.

MAGDA (*żywo*) Co pan mówi?

NACZELNIK – Ależ tak. Byłoby ciasno, rzecz prosta, bo we wszystkich autach jest tłok, ale pani Joanna na pewno mogłaby wyjechać.

MAGDA (*na widok wchodzącej J o a n n y*) – Otóż i ona.

S c e n a 3

Magda, Naczelnik i Joanna

JOANNA – Nie wchodziłam na górę, bo spotkałam na schodach tego inżyniera, który ma jechać z dyrektorem. Miejsce nie jest zajęte. Masz więc szansę, Magdo.

NACZELNIK (*do M a g d y*) – Pani chce wyjechać?

MAGDA – Boję się, by nie oszaleć od tych ciągłych alarmów.

JOANNA – Naczelniku, proszę sobie wyobrazić, że przyszedł jakiś interesant i czeka na pana.

NACZELNIK – Jaki interesant?

JOANNA – Nie widziałam go. Mówił mi inżynier. Zwykły interesant.

NACZELNIK – Panie wybaczą. (*Podnosi się i wychodzi*) Coś podobnego!

S c e n a 4

Magda i Joanna, chwilowo Tadeusz

MAGDA – Niepotrzebnie mu mówiłaś, że chcę wyjechać.

JOANNA – On ci nie zaszkodzi.

Wchodzi T a d e u s z trzymając w ręku walizkę. Skinął głową. Stawia walizkę obok drzwi i wychodzi.

MAGDA – Co to za mężczyzna?

JOANNA – Nasz kolega biurowy.

MAGDA – Podoba mi się, wiesz. Mogłabyś mi go przedstawić?

JOANNA – Hm, o ile się zjawi. To dzikus. Widziałaś. Skinął głową i wyszedł. Gdyby ciebie tu nie było, przywitałby się ze mną. On nie jest skory do zawierania znajomości.

MAGDA – Tacy mnie tem bardziej pociągają. Zresztą, i tak wyjeżdżam. Najważniejsze, żeby się rozmówić z dyrektorem. Kiedyż on tu zejdzie?

JOANNA – Dyrektor tu schodzi w czasie alarmów. Zaczekaj na alarm.

MAGDA – Ech, mogą nie nadlecieć.

JOANNA – To idź na górę.

MAGDA – Bardzo zajęty?

JOANNA – Żadnego urzędowania dziś nie ma. Wszyscy siedzą przważnie w kasynie, albo łążą z kąta w kąt. Ot, czekamy, co dalej nastąpi.

Pauza, dzwoni telefon.

JOANNA (*do M a g d y*) – Pozwolisz. (*Do słuchawki*) Proszę... O! To nadzwyczajne! Ty do mnie telefonujesz!.. I co ci przyszło do głowy?... Po tak długim milczeniu... Dlaczego właśnie teraz?... No, wiesz... Oczywiście, że jestem zaskoczona... Nie, proszę cię bardzo, tej odpowiedzi nie wymagaj ode mnie... Zresztą, jeżeli chcesz, to ci powiem. Może będziesz żałował... Otóż słuchaj, jestem zaskoczona w sposób raczej nieprzyjemny... (*W tym miejscu M a g d a podnosi się i chce wyjść na korytarz. J o a n n a powstrzymuje ją ruchem ręki*) – Słucham, słucham... Chciałabym, żebyś mi to jaśniej przedstawił, bo właściwie nie wiem, o co ci chodzi... O! Ależ to niezwykle pomysł! Nadzwyczajne... Słuchaj, uważnie słuchaj. Nie mam zamiaru wracać, a twoje zabiegi telefoniczne gotowa jestem uznać za żart... No, bo zastanów się. Tyle czasu milczałeś, a przecie w domu też masz telefon. I dopiero teraz, kiedy bomby spadają na Warszawę, przypomniałeś sobie o moim istnieniu... Co? Nie dosłyszałam... Ależ my tu mamy znakomity schron. Właśnie w tej chwili telefonuję ze schronu. Jak widzisz, niczego nam nie brak... Słuchaj, powiem ci krótko. Daj sobie i mnie spokój. Nie warto... A, co to, to nie! Proszę cię, nie przychodź. Zrobiłbyś mi tem przykrość i na pewno byś mnie rozgniewał... No widzisz. I po co mnie drażnić. Wierzę w twoje dobre chęci, ale pozwól, że naszą rozmowę będę uważała za niebyłą. No, bywaj zdrów. Życzę ci wszystkiego najlepszego. (*Kładzie słuchawkę*)

J o a n n a jest wzburzona. Ma wypieki na twarzy. Końcami palców gładzi policzki. Dłuższa pauza.

JOANNA – Domyślasz się, kto dzwonił?

MAGDA – Jakiś kochanek.

JOANNA – Nie żaden kochanek, tylko mąż. Mój ślubny mąż. Chce, żebym do niego wróciła. Po dwuletnim rozstaniu.

MAGDA – A ty nie chcesz? Szalona kobieto! Uważam...

JOANNA – Ach, ty uważasz...

MAGDA – Znając twojego męża...

JOANNA – Ja znam go lepiej.

MAGDA – Tak czy owak, zadzwonił. Prawda?

JOANNA – Prawda.

MAGDA – Świadczy to...

JOANNA – Że ma lekkiego bzika...

MAGDA – Ech, nie mów tak. (*Krótką pauza*) Zresztą, bądź sprawiedliwa i przyznaj, że po tem wszystkim coś sama nabroiła...

JOANNA – I ty w to wierzysz? Otóż słuchaj, ta cała historia to bańka mydlana.

MAGDA – Chcesz mnie przekonać, że od dwu lat żyjesz w celibacie?

JOANNA – W zupełnym.

MAGDA – No, wiesz!

JOANNA – A co? Różnie o mnie mówią?

MAGDA – Różnie.

JOANNA – Co do tego, nie mam żadnych złudzeń.

MAGDA – Bo jesteś skryta. I nigdy o sobie nic nie opowiadasz. Nie dziw się więc, że wyręczają cię w tem inni.

JOANNA – Musiałabym dużo opowiadać. Mniejsza z tem. Magdo, gdzie są twoje rzeczy?

MAGDA – Jedna walizka i pled. Nic poza tem.

JOANNA – Ale gdzie ją masz?

MAGDA – Niedaleko, w sklepie. Zostawiłam u znajomych.

JOANNA – Radziłabym ci tu przynieść, na wszelki wypadek.

MAGDA – Masz rację, zaraz pójde, tylko wypalę papierosa. (*Zapala*) Intryguje mnie ten cień, który tu przemknął i znikł.

JOANNA – Jaki znów cień?

MAGDA – Ten twój kolega.

JOANNA – Ach, Tadeusz. Nie wiem, czy miałabyś z niego pociechę, bo on nie lata za kobietami.

MAGDA – E, dałabym sobie radę. Powiedz mi, czy on też wyjeżdża?

JOANNA – Nie, ma zostać.

MAGDA – A dlaczego przyniósł walizę? (*wskazuje ruchem głowy*).

JOANNA (*po krótkim namyśle*) – Tego nie wiem.

MAGDA – Idę. Pilnuj dyrektora.

S c e n a 5

Joanna sama

Joanna, wyczerpana rozmową telefoniczną, chce się położyć. Tymczasem w głośniku, skąd dolatywały przytłumione dźwięki muzyki wojskowej, zapanowała nagła cisza. Joanna podnosi głowę, siada, chwilę nasłuchuje. Następnie wstaje, podchodzi do odbiornika i przekreśla gałkę. Słychać teraz sygnał rozgłośni. Po chwili głos S p e a k e r a.

GŁOS SPEAKERA – Uwaga, uwaga, przeszedł! Ja-Ra trzydzieści cztery, Ja-Ra trzydzieści cztery.

Joanna kładzie się na otomanie, zamyka oczy.

S c e n a 6

Joanna i Tadeusz

Wchodzi T a d e u s z. Zauważył leżącą J o a n n ę. Chce się cofnąć.

JOANNA (*wstając*) – Niech pan nie ucieka, panie Tadeuszu, ja nie śpię.

TADEUSZ – Dzień dobry, pani Joanno.

JOANNA – To i pan wyjeżdża?

TADEUSZ – Ja nie wyjeżdżam.

JOANNA – A ta waliza?

TADEUSZ – Chcę ją gdziekolwiek ulokować. Nie wiem, czy mi wolno.

JOANNA – Przecież to pański pokój.

TADEUSZ – To był mój pokój. Teraz jest tu schron dyrektora departamentu. Zaczynam być z tego dumny.

W głośniku jakieś szmery. Sygnał milknie. Joanna i Tadeusz jak gdyby czegoś oczekują. Nagle z głośnika daje się słyszeć ryk syren alarmowych. Po chwili głos.

GŁOS SPEAKERA – Zarządzam alarm na miasto Warszawę! Zarządzam alarm na miasto Warszawę!

JOANNA – Znów.

TADEUSZ – Zaczynamy się przyzwyczajać.

Siedzą i milczą, nasłuchując, Z oddali szczykania zenitówek. Ruch w korytarzu. Słyszą kroki i głosy urzędników, spieszących do schronów.

GŁOS KONSTANTEGO (w korytarzu) – Pan dyrektor idzie.

TADEUSZ – Wobec tego, żegnam panią. (Wychodzi)

S c e n a 7

Joanna, Dyrektor, Naczelnik, chwilowo Konstany

Dyrektor wchodzi i zaraz na progu, potknąwszy się o walizę Tadeusza, pada na jedno kolano.

DYREKTOR – A bodajes!

NACZELNIK (wraz z Konstany pomagając mu wstać) – Już, już, wszystko będzie dobrze.

DYREKTOR – Kolano...

Zenitówki grają coraz bliżej.

DYREKTOR (siadając przy biurku) – No, nic wielkiego. (Spogląda na Joannę) Padłem na kolana przed piękną panią. Zawsze to lepsze niż być przewróconym przez bombę.

Pauza. Konstany wychodzi na korytarz. W oddali grzmot wybuchającej bomby.

DYREKTOR (do Naczelnika) – Coraz lepiej.

NACZELNIK – Szkoda szyb. Może by uchylić okno.

DYREKTOR – Niech pan uchylili.

Naczelnik wchodzi na krzesło, uchyla okna i przy sposobności wygląda na ulicę.

NACZELNIK (do niewidocznych osób z ulicy) – Hej, moi panowie, schowajcie się do bramy... Że co?... E, z durniami nie ma co gadać! (zeskakuje z krzesła).

DYREKTOR – Co pana rozgniewało?

NACZELNIK – Powiadają, że to ćwiczenia OPL.

W pobliżu głośniejszy wybuch.

DYREKTOR – Ładne ćwiczenia.

NACZELNIK – Taka bomba przebija cztery piętra.

Łoskot zenitówek.

DYREKTOR – Czy i na naszym dachu stoją zenitówki?

NACZELNIK – Tak, panie dyrektorze.

Pauza.

DYREKTOR (do Joanny) – Jakże się pani czuje?

JOANNA – Wcale nieźle.

Strzelanina słabnie.

DYREKTOR – Jednak nadlatują coraz bezczelniej. To mi się nie podoba.

NACZELNIK – Et, panie dyrektorze, jeszcze trochę cierpliwości, a potem Francja...

DYREKTOR – Pan znów! Tam Francja, a tu ewakuacja. Nie ma się co ludzi. Oczekuję telefonu lada chwila. Mówimy w ścisłym gronie, tak? Otóż proszę przyjąć do wiadomości, że pogotowie ewakuacyjne nie tylko jest utrzymane, ale zaostrzone. Jeżeli będzie telefon, a ma do mnie dzwonić sam minister, to w przeciągu pięciu minut, tak, w przeciągu pięciu minut muszę już być w aucie i jechać na Rondo Waszyngtona... Ach, wygadałem się, a to był sekret. Ale rozmawiamy w ścisłym gronie... Dalej, cóż dalej? Tam mi dopiero powiedzą, dokąd mam się udać. Gdzieś na wschód, może do Lwowa... Czy ja wiem... Ba!

NACZELNIK – Chyba na krótko. Nie wyobrażam sobie...

DYREKTOR (*przerywa*) – Miejmy nadzieję, że na krótko. Podobno zarysowuje się, tak mi dziś mówiono, koncentracja naszych wojsk nad Narwią, gdzieś koło Pułtuska. I stamtąd ma wyjść przeciwnatarcie. (*Krótką pauza*) Na razie wszystko się kotłuje. Ja, stary wojak, powiadam wam, moi państwo, że nic nie rozumiem. Pocieszam się, jak mogę, że przecież...

NACZELNIK (*wybuch*) – Jest potężna Francja!

DYREKTOR – Pan znów.

Z głośnika ryk syren, po czym głos S p e a k e r a.

GŁOS SPEAKERA – Odwołuję alarm na miasto Warszawę! Odwołuję alarm na miasto Warszawę!

Pauza. Ogólne odprężenie.

DYREKTOR – Ciekawe, co też tym razem zrujnowali?

JOANNA (*która weszła na krzesło pod oknem*) – Widać dymy.

DYREKTOR – W której stronie?

JOANNA – Trudno się połapać. Wszędzie dokoła.

S c e n a 8

Joanna, Dyrektor, Naczelnik, Konstanty

Słychać dudnienie kroków w korytarzu. Ktoś biegnie.

KONSTANTY (*ukazując się w drzwiach*) – Panie dyrektorze, dwa strącone.

DYREKTOR – Skąd pan to wie?

KONSTANTY – Ludzie krzyczeli z dachu. Jeden spadł na Powiśle, a drugi za Łazienkami.

DYREKTOR – A, to doskonale, doskonale, może im się odechce.

K o n s t a n t y wychodzi.

S c e n a 9

Joanna, Dyrektor, Naczelnik

NACZELNIK – Skończyło się. (*Do Dyrektora*) Pan dyrektor pójdzie na górę?

DYREKTOR – Wie pan co, zastanawiam się, czy warto. Bo to ciągle bieganie po schodach... pan rozumie. I tak nie ma nic do roboty. Mam tu moje biurko, mam telefony.

NACZELNIK – Słusznie.

Radio zaczyna nadawać marsza. J o a n n a przycisza muzykę.

DYREKTOR – Zostańmy tu razem. Ostatecznie, nic lepszego nie wymyślimy.

NACZELNIK – Wobec tego skoczę na górę, pozbięram papiery i wrócę. (*Wychodząc*) Czy pan uwierzy, panie dyrektorze, był u mnie dziś interesant, jak się okazało, wynalazca. Proponował nową polewę do wyrobów ceramicznych.

DYREKTOR (*rozbawiony*) – Pyszny gość! I jakże go pan przyjął?

NACZELNIK – Serdecznie. Prosiłem, żeby się zgłosił nazajutrz po wojnie. (*Wychodzi*)

S c e n a 10

Joanna i Dyrektor

DYREKTOR – No i cóż, miła pani Joanno, spodziewaliśmy się czegoś podobnego? Że będziemy siedzieli w piwnicy, że będę uciekał.

JOANNA – To się nazywa ewakuacja.

DYREKTOR – Tak, tak, ewakuacja. (*Tonem ciepłym*) Jesteśmy sami, pani Joanno. Czy jeszcze raz mam powtórzyć, że mi będzie bardzo ciężko pozostawić tu panią? I cóż, czy nie doczekam się dobrego słowa?

JOANNA (*z westchnieniem*) – O! Znów się zaczyna. Wiem, co pan nazywa dobrem słowem.

DYREKTOR – Pani Joanno, mam wolne miejsce w aucie. Niechże pani uwzględni moje prośby... Lada chwila może być telefon, a po telefonie nastąpi odjazd. Któż to zgodnie, na jak długo opuszczę Warszawę. Niechże się pani da namówić, pani Joanno...

JOANNA – Krótko mówiąc, proponuje mi pan konkubinat?

DYREKTOR – Któż widział tak się wyrażać! Pani Joanno, nie zasłużyłem na takie traktowanie. Nie spodziewałem się tego. Pani wypowiedzi są jak uderzenia brzytwą.

JOANNA – Nie miałam zamiaru być przykra.

DYREKTOR – Pani Joanno, niechże mi wolno będzie powiedzieć – droga pani Joanno. Kimże jesteśmy? Pani i ja. Taka sobie ot para biednych, samotnych ludzi. Pani rozstała się z mężem... A jest to przemiły jegomość, bardzo miły jegomość, z którym wypilem sporo wódki.

JOANNA (*żywo*) – O tak, pamiętam.

DYREKTOR – Ja też rozstałem się z żoną, która wkrótce zrobiła bajeczną karierę. Krótko mówiąc, podobieństwo naszych przeżyć małżeńskich, no i stara przyjaźń, wszystko to powinno nas zbliżać. A pani, droga Joanno, gdy tylko się odezwę, odpycha mnie pani jak kogoś zupełnie obcego.

JOANNA – Takich spraw nie załatwia się na wyjeździe.

DYREKTOR – Jest pani niesprawiedliwa. Nie od dziś zabiegam o życzliwość.

JOANNA – A ja nie od dziś udaję, że tego nie widzę.

DYREKTOR – Jakiś dziwny chłód wieje od pani.

Dzwoni telefon.

DYREKTOR (*nerwowo chwyta słuchawkę*) – Proszę... A, to ty, Jerzyku... Tak, poznałem, choć mówisz dosyć cienko. Tak, i ja też... No cóż, czekamy... Powiedz, Jerzyku, czyś ty kiedy przypuszczał, że my, dwa stare wiarusy, zamiast na koniu będziemy siedzieli na spakowanych walizkach... Tak, tak, mój kochany, do czego to doszło... No, trzymaj się jak możesz... Bywaj. (*Do Joanny*) Mój stary kolega z pułku.

Na korytarzu słyszeć kroki.

S c e n a 11

Joanna, Dyrektor, Naczelnik, za sceną Konstanty

NACZELNIK – Proszę sobie wyobrazić, był drugi interesant.

DYREKTOR – Wariatów nie brak. (*Powstaje i chwyta się za kolano*) Wiecie państwo, że sobie porządnie stłukłem. (*Robi nogą kilka poruszeń*) Ale to przejdzie... Tak, już przeszło. Chciałbym jednak wiedzieć, bo jestem przesądny, o czyją to walizę potknąłem się tak szpetnie. (*Spogląda na walizę Tadeusza*) Czyje to pudło?

Joanna wzrusza ramionami.

DYREKTOR – Inicjały T.M. Któż to taki?

NACZELNIK – To będzie nasz archiwariusz.

DYREKTOR – Archiwariusz? Było przecież postanowione, że archiwariusz zostanie w Warszawie jako ewentualny pański pomocnik, czy zastępca.

NACZELNIK – Była o tem mowa.

DYREKTOR – Tymczasem widzę, że pan archiwariusz zamierza czmychnąć z Warszawy, choć nie jest objęty rozkazem ewakuacyjnym. A, to ładna historia, ładna historia! Muszę się rozmówić z tym archiwariuszem. (*Woła w kierunku korytarza*) Panie Konstanty!

GŁOS Z KORYTARZA (*z oddali*) – Jestem!

DYREKTOR – Proszę mi sprowadzić pana archiwariusza.

GŁOS Z BLIŻSZEJ ODLEGŁOŚCI – Słucham!

Pauza.

DYREKTOR – A, to ładna historia, ładna historia!

S c e n a 12

Joanna, Dyrektor, Naczelnik, Tadeusz

TADEUSZ (*wchodząc*) – Pan dyrektor mnie wzywał?

DYREKTOR – Tak jest.

TADEUSZ – Słucham.

DYREKTOR – Pan jest u nas archiwariuszem, czy tak?

TADEUSZ – Od jedenastu lat.

DYREKTOR – Ja wprawdzie jestem tu od kilku miesięcy, ale, to dziwne, nigdy pana nie widywałem.

TADEUSZ – Wchodzę zwykle od podwórza.

DYREKTOR – A czy pan mi się przedstawił, kiedy obejmowałem departament?

TADEUSZ – Tak. Wraz z całym personelem.

DYREKTOR – Dziwne, żem pana nie zauważył.

TADEUSZ – Widocznie, zginąłem w tłoku.

DYREKTOR – Tak... Teraz do rzeczy. Czyja to waliza?

TADEUSZ – Moja.

DYREKTOR – Pan się przyznaje?

TADEUSZ – Nie rozumiem pytania.

DYREKTOR – Pan stwierdza, że to jest pańska własność?

TADEUSZ – Stwierdzam.

DYREKTOR – A... To wystarczy.

TADEUSZ – Wobec tego... (*Kłania się sztywno i chce wyjść*)

DYREKTOR – Za pozwoleniem! Jeszcześmy nie skończyli. Panie archiwariuszu, pan miał zostać w Warszawie.

TADEUSZ – Tak jest.

DYREKTOR – Pan nie był wciągnięty na listę ewakuacyjną.

TADEUSZ – Nie zabiegałem o to.

DYREKTOR – A mimo to poczynił pan przygotowania do wyjazdu.

TADEUSZ – Nie poczyniłem przygotowań.

DYREKTOR – Ta waliza?

TADEUSZ – Waliza? (*Wzrusza ramionami*) Waliza!

DYREKTOR – Czyli że...

TADEUSZ – Proszę mi zadać konkretne pytanie.

DYREKTOR – Czy pan wyjeżdża z Warszawy?

TADEUSZ – Nie mam na razie zamiaru.

DYREKTOR – A waliza?

TADEUSZ – Waliza.

DYREKTOR – Widzę, że się nie dogadamy.

TADEUSZ – Mógłbym otworzyć walizę i rozwiązać wszelkie wątpliwości. Ale nie warto.

DYREKTOR – Nie warto?

TADEUSZ – Tak, nie warto. (*Z nagłym przypięciem humoru*) Obyśmy zdrowi byli, panie dyrektorze!

DYREKTOR (*zaskoczony*) – Ja panu też życzę zdrowia... i żegnam.
T a d e u s z wychodzi z walizą.

S c e n a 13

Joanna, Dyrektor, Naczelnik

DYREKTOR (*ochłonawszy*) – Cudak! (*Krótką pauza*) Jakże to się stało, że go nigdy nie widywałem?

NACZELNIK – Bo on, panie dyrektorze, wchodził zawsze temi drzwiami. (*Wskazuje drzwi na lewo*) A poza tem mało się udziela.

DYREKTOR – Ostatecznie, wyjeżdża czy zostaje?

NACZELNIK – Powiedział, że na razie nie ma zamiaru.

DYREKTOR – Czyli, że może zamiar zmienić.

NACZELNIK – Tak by się zdawało.

DYREKTOR – No, to winszuję panu pomocnika.

NACZELNIK – Cóż, zobaczymy.

DYREKTOR – A poza tem, proszę państwa, co to jest archiwariusz? Jakiż to gatunek ludzi? Skąd się biorą? Przyznam się, że dziś po raz pierwszy w życiu zetknąłem się oko w oko z archiwariuszem. Zawsze sobie wyobrażałem, iż są to istoty zgarbione, zmurszałe, pokryte pyłem, niedołążne, z brodami in folio. No, ten ma wygląd krzepki. Ale mimo to cudak, skończony cudak. Czy słyszał kto, mówię to tak, nawiasem, aby archiwariusz dostał jakie odznaczenie, albo awans? Ja nie słyszałem. W ogóle, moi państwo, o archiwariuszach mówi się rzadziej niż o odkrywcach bieguna. Są to istoty tajemnicze, żyją zagrzebani wśród książek, nie piją, nie palą, nie uznają kobiet. Tak sobie wyobrażałem przeciętny typ archiwariusza. Nasz, zdaje się, jest inny... No, ale dość na ten temat. Przyznam się, że mnie zirytował ten archiwariusz. I chętnie, dla poratowania nerwów, wypiłbym filiżankę kawy. Tylko skąd tu wziąć dobrą kawę? Bo ta z naszego kasyna nie nadaje się do picia.

NACZELNIK – Ja, panie dyrektorze, mam dobrą kawę.

DYREKTOR – Miło nam o tem słyszeć.

NACZELNIK – Tylko w mieszkaniu. Zaraz sam się tem zajmę, bo moja gospodyni wyjechała.

DYREKTOR – Jeśli pan łaskaw.

JOANNA (*do wychodzącego N a c z e l n i k a*) – Może panu pomóc?

DYREKTOR – Nie zostawiajcie mnie samego.

N a c z e l n i k wychodzi.

S c e n a 14

Joanna i Dyrektor

DYREKTOR – No, chwała Bogu, będziemy mieli kawę. (*Pauza*) Nie powiem, żebym się czuł dobrze z nerwami. (*Do J o a n n y*) Nad czym pani tak rozmyśla?

JOANNA – Zbieram siły do ataku. Chcę pana pomęczyć, dyrektorze.

DYREKTOR – Ciekawe! Słucham.

JOANNA – Chodzi o rzecz prostą, o wolne miejsce w aucie. Ponieważ ja nie korzystam z oferty, wolne miejsce powinna zająć inna osoba.

DYREKTOR – Kobieta?

JOANNA – Choćby.

DYREKTOR – Nie mam upatrzonej kobiety.

JOANNA – Błąka się ich mnóstwo po Warszawie, kobiet samotnych i bezradnych, które chciałyby wyjechać. Przeważnie mają krewnych na prowincji i mogłyby tam przeczekać zawieruchę. Pan wie, jakie sceny rozgrywają się w pociągach.

DYREKTOR – Czyli, że mam kogoś zabrać.

JOANNA – Byłby to szlachetny uczynek.

DYREKTOR (*po namyśle*) – Ostatecznie mógłbym. (*Krótką pauza*) Kogoś, kto ma trudności z przetrwaniem wojny w Warszawie. Ale kogo? Gdzie ja tego kogoś tak zaraz znajdę? Przez telefon? Nie, bo ewakuacja jest sekretem, o którym wszyscy wiedzą. Przez posłów tego nie załatwię. Zresztą, za późno.

JOANNA – Ja panu kogoś znajdę.

DYREKTOR (*zrezygnowany*) – Pani Joanno, jeżeli ma być kobieta, to byle nie szpetna. Zawsze byłem na tym punkcie wrażliwy. I żeby mi w aucie nie płakała. Aha, jeszcze jedno, żeby nie była zbyt silnie uperfumowana, bo od tego miewam bóle głowy.

JOANNA – Zgadza się, wszystko się zgadza. Mam dla pana taką towarzyszkę podróży.

DYREKTOR (*z goryczą*) – Coś nadzwyczajnego! Zawsze mówiłem, pani Joanno, że pani jest niezwykłą istotą. Anim się spodziewałem, że zamiast siebie załaduje pani do samochodu inną kobietę. Ale któż to taki? Czy wolno zapytać? Czy ją przynajmniej znam?

JOANNA – Tak, zna pan.

S c e n a 15

Joanna, Dyrektor, Naczelnik, za sceną Konstanty

N a c z e l n i k niesie elektryczną maszynkę do kawy.

DYREKTOR – Jedzie kawą.

NACZELNIK (*wkładając wtyczkę do kontaktu*) – Filiżanek dostarczy nam Konstanty.

DYREKTOR (*z niepokojem*) – A kieliszków?

NACZELNIK – Też będą, oczywiście.

DYREKTOR (*wyjmując z teczki butelkę z wódką gatunkową, do J o a n n y*) – Od kilku dni żyję czarną kawą. (*Sięga do kieszeni po korkociąg, otwiera butelkę*).

NACZELNIK (*do siebie*) – Gdzie te filiżanki? (*Wychodzi na korytarz*).

DYREKTOR (*do J o a n n y*) – Ach, droga pani Joanno, kiedy teraz patrzę na spakowane walizy, przypomina mi się inny wrzesień. (*W tym miejscu wraca N a c z e l n i k w towarzystwie K o n s t a n t e g o, który dźwiga tacę. Po ustawieniu filiżanek i kieliszków, K o n s t a n t y cicho wychodzi*) Tak, pani Joanno. (*Głośniej, ożywia się*) Zajęliśmy jakieś miasteczko w Kieleckiem, nie pamiętam już nazwy, takie nędzne zwyczajne miasteczko. A ponieważ dziadom austriackim, którzy stali obok, zaczęły ginąć konie, zainteresowała się nami feldżandarmeria...

S c e n a 16

Joanna, Dyrektor, Naczelnik, Magda

MAGDA (*zaglądając zalotnie*) – Można?

DYREKTOR (*wesoło*) – Czołem, pani Magdo!

MAGDA – Kochany dyrektorze, ja do pana.

DYREKTOR – Prawdziwy zaszczyt... (*Całuje ją w rękę*).

MAGDA – Ja do pana. Ach, panie dyrektorze.

JOANNA (*prosto z mostu*) – Magda chce wyjechać z Warszawy.

DYREKTOR (*zaskoczony*) – No!

JOANNA – Właśnie ją miałam na myśli, rozmawiając przed chwilą z panem o wolnym miejscu w aucie.

DYREKTOR – Prawdziwa niespodzianka... Raczej bym przypuszczał, że pani Magda już dawno wyjechała.

MAGDA (*składając dłonie jak do modlitwy*) – Dyrektorze, niech mnie pan ratuje. Ja tu zginę. Zupełnie się załamalam. Nie mogę, no, naprawdę dłużej nie mogę. Muszę wyjechać, albo oszaleję. Te alarmy...

DYREKTOR – Czy pani przypuszcza, że na prowincji nie będzie alarmów?

MAGDA – Och, nic mnie to nie obchodzi. Przy panu nie boję się niczego. Pan jest taki cudowny człowiek, panie dyrektorze... (*Joanna hamuje śmiech*) Pan jest taki cudowny człowiek. Z panem będę spokojna i bezpieczna. (*Patrząc mu wprost w oczy*) Pan jest naprawdę cudowny człowiek.

DYREKTOR – Rumienię się, pani Magdo. Cóż, miejsce się znajdzie, choć uprzedzam, że będzie dosyć ciasno i nie wiadomo dokąd zajedziemy. Może do Lublina...

MAGDA – W Lublinie mam znajomych.

DYREKTOR – Może do Lwowa.

MAGDA – We Lwowie mam pełno przyjaciół.

DYREKTOR – Tem lepiej. (*Nalewa wódkę do kieliszków, podczas gdy Joanna nalewa kawę*).

MAGDA (*na widok butelki*) – Boże, skąd pan wziął takie cudo?

DYREKTOR (*przyjemnie zaskoczony*) – Pani to zna?

MAGDA – To armagnac! Lepszy od koniaku.

DYREKTOR (*do Joanny*) – Ta kobieta mi imponuje.

JOANNA – Ba! W tej dziedzinie dotrzyma panu kroku.

MAGDA (*z zachwytem*) – To się powinno pić pod błękitnym niebem Gaskonii.

DYREKTOR – Nasze niebo, niestety, wygląda dziś posepnie. Daj nam Boże! (*pije*)

NACZELNIK – Przyjemny trunek.

MAGDA (*wypiła po męsku, jednym łykiem*) – Cudowny.

JOANNA (*do Magdy*) – Rzeczy przyniosłaś?

MAGDA – Tak, zostawiłam u portiera.

DYREKTOR – Można?

MAGDA – Chętnie (*podstawia kieliszek*)

Dzwoni telefon.

DYREKTOR (*do słuchawki*) – Proszę... Cześć, panie kolego... Owszem, czekałem na gońca... Ha, może się gdzie zapodział. (*Spogląda na zegarek*) Zresztą, może jest jeszcze w drodze... Ostatecznie, gdyby mnie nie było, podpisze kto inny... (*Podczas tej rozmowy Joanna i Magda zamieniły kilka słów szeptem, po czym Magda wychodzi*) Ech, wie pan, panie kolego, ja bym się na pańskim miejscu nie przejmował. Powiedzmy sobie otwarcie, co tu ukrywać, że sprawa już nie jest aktualna. Ostatecznie, będzie mój podpis czy nie będzie podpisu, ten sam skutek, czyli żaden. Tak... Jednym słowem, czekamy na ciąg dalszy, co Bozia da... Bywajcie zdrowi. (*Odkłada słuchawkę*) Są jeszcze tacy, którzy się przejmują urzędowaniem. (*Do Joanny*) A gdzie to się podziała pani Magda?

JOANNA – Poszła do kasyna, po czekoladę.

DYREKTOR – Niepotrzebnie. Mam w teczce kilka tabliczek (*pije kawę*).

NACZELNIK (*do Dyrektora*) – A mnie coś się widzi, panie dyrektorze, że ten goniec już był. Albo siedzi na górze i czeka, albo zostawił papiery i poszedł.

DYREKTOR – Kto wie... (*obojętny ruch ramion*).

NACZELNIK – Jednak pójdę i sprawdzę.

DYREKTOR – Chyba poto, żeby się tamci mniej denerwowali. To wie pan co, niech pan za mnie od razu podpisze. Szkoda zwracać sobie głowę papierkami.

Naczelnik wychodzi.

Scena 17

Joanna i Dyrektor

DYREKTOR – Zaskoczyła mnie pani tą Magdą. (*Nalewa wódkę*)

JOANNA – Cóż, Magda ma wszystkie zalety, które pan wymieniał. Nie jest szpetna, nie płacze, nie używa ostrych perfum.

DYREKTOR – Tańczyłem z nią kiedyś i zauważyłem, że jest miła. Zauważyłem też, że ma mocną głowę.

JOANNA – O, tak.

DYREKTOR – Kto to jest, ta pani Magda?

JOANNA – Moja sąsiadka. Mieszkamy drzwi we drzwi.

DYREKTOR – I przyjaciółka?

JOANNA – Jestem powściągliwa w przyjaźni, dyrektorze. Mam mało przyjaciół i jeszcze mniej przyjaciółek.

Pauza. Dzwoni telefon.

DYREKTOR (*do słuchawki*) – Proszę... Tak, to ja... (*Podnosi rękę dramatycznym gestem*) Moje uszanowanie, panie ministrze... Jestem gotów... Tak... Tak... Rozkaz! (*Kładzie słuchawkę. Do Joanny*) Stało się. Odjeżdżamy! (*Idzie ku drzwiom od korytarza*) Panie Konstanty! Hej!

GŁOS Z KORYTARZA – Jestem!

Dudnienie kroków, wbiega Konstanty.

Scena 18

Joanna, Dyrektor, Konstanty, potem Naczelnik

DYREKTOR (*do Konstantego*) – Proszę wynieść te rzeczy do auta. Tylko nie wszystko naraz. Spokojnie, spokojnie... (*do Naczelnika, który wchodzi*) Wyjeżdżam.

Konstanty wnosi dwie walizy.

Scena 19

Joanna, Dyrektor, Naczelnik

NACZELNIK – Więc już.

DYREKTOR – W ciągu pięciu minut mam wyruszyć. (*W zdenerwowaniu rozlewa kawę*) Rondo Waszyngtona... Tak, coraz lepiej... (*Nagle coś sobie przypomniał. Chwyta słuchawkę telefonu wewnętrznego*) Pan inżynier?.. A gdzie jest inżynier? (*czeka*) To pan! Odjeżdżamy. Proszę zawiadomić tam na górze, kogo należy. Tylko już! Proszę zaraz wsiadać. (*Do Joanny, całując ją w obie ręce, z widocznym wzruszeniem*) Niedobra Joanno...

JOANNA – Niech pan wraca zdrów i cały.

DYREKTOR – Tak to się mówi, ha!

JOANNA – Trudno, musi pan jechać

DYREKTOR – Muszę. (*Do Naczelnika*) A panu, kochany naczelniku, dziękuję za współpracę. I życzę wszystkiego najlepszego.

NACZELNIK – Nawzajem, panie dyrektorze, nawzajem.

Scena 20

Joanna, Dyrektor, Naczelnik, Konstanty

Wchodzi Konstanty i zabiera pozostałe walizy.

DYREKTOR (*zatrzymując się we drzwiach*) – A gdzie pani Magda?

JOANNA – Wyszła do kasyna.

KONSTANTY – Przed chwilą widziałem tamtą panią, jak przechodziła przez szatnię.

DYREKTOR – To już jest w aucie. (*Wychodząc wraz z Konstantym*) Bywajcie zdrowi... Nie, proszę mnie nie odprowadzać. I tak za dużo gwałtu. Bywajcie zdrowi.

Scena 21

Joanna i Naczelnik

Panuje cisza. Naczelnik chodzi po scenie. Joanna nalata sobie filiżankę kawy. Pije, skrzywiła się, zapomniała nasypać cukru. Zamyślony Naczelnik podszedł do mapy ściennej,

podniósł głowę, wpatruje się, coś bąka i robi rękami gesty, jak gdyby mówił: „Tu uderzymy, tu uderzą Francuzi, weźmiemy ich w kleszcze itd.”. Nagle do *J o a n n y*)

NACZELNIK – Zgnieciemy ich! Niech się pani nic nie przejmuję tą ewakuacją. Górą nasi!
Na ulicy okrzyki sprzedawców gazet: „Dodatek nadzwyczajna..!”

S c e n a 22

Joanna, Naczelnik, Konstanty

KONSTANTY (*ukazując się w drzwiach*) – Pan dyrektor zapytuje, czy jest tamta pani?

JOANNA – Nie, nie ma jej. Musi być na górze.

KONSTANTY – Pan dyrektor czeka. (*Znika w korytarzu*)

S c e n a 23

Joanna i Naczelnik

JOANNA – Nie rozumiem, co stało się z Magdą.

Słychać sygnał samochodowy przywołujący Magdę.

JOANNA – Jednak pójdę jej poszukać. Przecież nie bawi się z nami w chowanego. (*Wychodzi*)

S c e n a 24

Naczelnik, potem Tadeusz

N a c z e l n i k sam. Za oknem ruch samochodów. N a c z e l n i k przystawia krzesło i wygląda oknem. Wchodzi T a d e u s z.

TADEUSZ – Odjeżdżają?

NACZELNIK – Tak, odjeżdżają.

TADEUSZ – I jak to się odbywa?

NACZELNIK – Dosyć... pośpiesznie. (*Pauza*) Pomyśleć, że to samo dzieje się w innych urzędach.

TADEUSZ (*zamyślony*) – Tak.

NACZELNIK – A co będzie z Warszawą? Zostanie pod opieką wojska?

TADEUSZ – Wojska i magistratu.

NACZELNIK – Czyli, że my, resztki władz cywilnych, już się nie liczymy?

TADEUSZ – Przynajmniej nasz urząd można zamknąć na klucz i nikt tego nie zauważy.

S c e n a 25

Naczelnik, Tadeusz, Joanna

JOANNA (*wchodząc*) – Nie pojechała. Poszła gdzieś i zginęła. (*Pauza. Zmęczona J o a n n a siada na otomanie. Łokcie oparła na kolanach, twarz ukryta w dłoniach. Po chwili, nie zmieniając pozy, do N a c z e l n i k a*) Panie naczelniku, tam czeka na pana rodzina pogorzalców. Chcą się tu wprowadzić.

NACZELNIK – Co państwo o tem myślicie?

TADEUSZ – Rozbitków będzie coraz więcej. Z tem musimy się liczyć.

JOANNA (*podniósłszy głowę*) – Trzeba ich przyjąć.

NACZELNIK – Słusznie.

JOANNA – Nic lepszego nie mamy do roboty. A miejsca jest dużo.

NACZELNIK – Tak. (*wychodzi*)

S c e n a 26
Tadeusz i Joanna

JOANNA (*powstając*) – Co dalej, stary przyjacielu?

TADEUSZ – Tak, tak, co dalej?

Krótką pauza.

JOANNA – Nie znajduje pan żadnych słów pocieszenia?

TADEUSZ – Żadnych, miła pani Joanno.

JOANNA – Giniemy?

TADEUSZ – Tak.

JOANNA – Co robić?

TADEUSZ – Trwać do ostatka.

Krótką pauza.

JOANNA – Zgaduję pańskie zamiary.

TADEUSZ (*z uśmiechem*) – My się dobrze rozumiemy, prawda?

JOANNA – Zawsze tak się składało. (*Krótką pauza*) Kiedy pan wyrusza?

TADEUSZ – Zaraz. Przebiorę się i jestem gotów.

JOANNA – Ma pan wszystko?

TADEUSZ – Mam. (*Ruchem głowy wskazuje na drzwi od korytarza*)

JOANNA – Pieniądzy panu nie brak?

TADEUSZ – Tego mi nie potrzeba. (*Krótką pauza*) Mam do pani prośbę.

JOANNA – Spełnię ją na pewno. Słucham.

TADEUSZ – Pamięta pani, przyrzekliśmy sobie mówić po imieniu. Obietnica nie była dotrzymana.

JOANNA – Chce pan jej teraz dotrzymać?

TADEUSZ – Tak. Mówmy sobie – ty.

JOANNA – Chętnie, ale co ci z tego?

TADEUSZ – Będę miał miłsze wspomnienia.

JOANNA – Chyba że tak. Dobrze, mówmy sobie po imieniu, byle nie przy ludziach. W cztery oczy, zgoda?

TADEUSZ (*całując ją w rękę*) – Zgoda. Bywaj zdrowa, Joanno.

JOANNA – Bywaj zdrów, Tadeuszu.

Tadeusz wychodzi.

S c e n a 27
Joanna i Naczelnik

Przez chwilę Joanna jest sama.

NACZELNIK (*wchodząc*) – Dwie kobiety, mężczyzna i dwoje małych dzieci. Sami się już umieścili, tam, w końcu korytarza, przy wyjściu na podwórze.

JOANNA – Mają na czym spać?

NACZELNIK – Poprzymosili toboły. (*Podchodzi do odbiornika*) Może będzie jaki komunikat.

S c e n a 28
Joanna, Naczelnik, Konstanty

KONSTANTY (*ukazując się we drzwiach*) – Tamtą panią widzieli.

JOANNA (*żywo*) – Gdzie widzieli?

KONSTANTY – Niedaleko. Widzieli, jak chodzi po sklepach.

JOANNA (*do Naczelnika*) – A co!

KONSTANTY – Portier mi mówił.

JOANNA – Dziękuję panu za wiadomość. (*K o n s t a n t y wychodzi, J o a n n a do N a c z e l n i k a*) – Co pan na to?

S c e n a 29

Joanna i Naczelnik

NACZELNIK – Widać tak było sądzone, że pani Magda nie wyjedzie.

JOANNA – Trafiła na jakieś fatałaszki i zapomniała o bożym świecie.

NACZELNIK (*nastawiając odbiornik*) – Zaraz, zaraz, powinno coś być z Francji.

GŁOS Z ODBIORNIKA – Medames et messieurs, rappelez-vous que les macaronis „Lucullus” sont les meilleurs...

N a c z e l n i k przekręca gałkę. J o a n n a siedzi na otomanie, przyjąwszy właściwą jej pozę. Łokcie oparte na kolanach, palce zanurzyła we włosach, patrzy w przestrzeń.

GŁOS Z ODBIORNIKA (piosenka) –

Quand on les a dans la main

Mais voui, madame,

C'est toute la femme

Qu'on tient...

Koniec odsłony pierwszej

A K T II

Scena jak w akcie poprzednim, są jednak drobne zmiany w umeblowaniu. Schron, który przedtem był przeznaczony na biuro, stał się teraz pokojem mieszkalnym. Wniesiono dodatkową kanapę dla M a g d y. Na ścianie zawieszono lustro. Na półkach leżą damskie drobiazgi. Na biurku skromne kwiaty w blaszance od konserw. Wiele szczegółów świadczy, że jest to izba zajęta przez kobiety.

S c e n a 1

Magda sama, potem z Joanną.

M a g d a leży beczynn timer na kanapie. Za sceną słyhać oddalone grzmoty artylerii. Trudno odróżnić, czy strzelają baterie obrońców, czy też są to wybuchy pocisków w mieście.

Wchodzi J o a n n a w pogniecionym kostiumie sanitariuszki.

JOANNA (*zdejmując kostium*) – Nudzisz się?

MAGDA – Nigdy się nie nudzę.

JOANNA – Wygladasz na istotę wyraźnie zniechęconą.

MAGDA – Brak mi towarzystwa.

JOANNA – Nie jesteś sama w tym schronie.

MAGDA – Mówię o męskim towarzystwie.

JOANNA – Naczelnik...

MAGDA – Ten się nie liczy.

JOANNA – Czemuż?

MAGDA – Naczelnik... No, sama chyba widzisz.

JOANNA – Bardzo zacny człowiek.

MAGDA – To za mało. Przynajmniej dla mnie. Żebym się dobrze czuła, potrzebny mi jest prawdziwy mężczyzna. Ach... (*przeciąga się*) Nigdy się nie troszczyłam o to, czy mój zalotnik jest zacny, czy nie zacny, byle miał w sobie coś, co mnie bierze! (*Przeciąga się. Pauza*)

JOANNA – Co ci się nagle stało?

MAGDA – Ech, głupio tak. Idź tylko i zobacz, co się dzieje w Warszawie. W każdym zakamarku spotkasz zakochaną parę. Całują się i pieszczą na schodach, po bramach, w załamaniach murów, gdzie się tylko da.

JOANNA – Nic nie widziałam.

MAGDA – Bo gapa jesteś. Warszawę ogarnęła miłosna zawierucha. (*Pauza*) A ja siedzę w tej piwnicy...

JOANNA – Ja bez zalotników czuję się najlepiej. Przynajmniej mam święty spokój.

MAGDA – Bo ty masz w żyłach nie krew, tylko wodę święconą. (*Pauza*) Ech, żeby tu był ten pan Tadeusz... Uciąłabym sobie z nim romansik. Chętnie, bardzo chętnie. A tak jak jest, nie mogę. Zaraz się rozklejam.

JOANNA – Może ci dać bromu?

MAGDA – Daj mi chłopca.

JOANNA – Tego nie ma w mojej aptece.

Bliskie wybuchy. Kobiety za sceną śpiewają.

MAGDA (*marzycielsko, z zamkniętymi oczami*) – Co też on porabia?

JOANNA – Kto?

MAGDA – Tadeusz.

JOANNA – Dlaczego o nim myślisz?

MAGDA – Ot tak, sama nie wiem. Czy nie obiecywał ci, że przyjdzie?

JOANNA – Nic nie obiecywał.

MAGDA (*wciąż z zamkniętymi oczami*) – A jak przyjdzie, jak przyjdzie...

W pobliżu głośniejszy wybuch.

JOANNA – Przestań majaczyć. To niezdrowo.

MAGDA – Et.

JOANNA – Będziesz miała maślane oczy.

Drugi wybuch, jeszcze głośniejszy.

MAGDA (*siadając*) – Coś podobnego zdarzyło mi się po raz pierwszy w życiu.

JOANNA – Co takiego?

MAGDA – Że zostałam zupełnie sama. Moi wielbiciele poszli na front, albo powyjeżdżali z Warszawy. Gdybym się była spodziewała, że wybuchnie wojna, gdybym miała choć kilka dni czasu... Ech!

JOANNA – To co?

MAGDA – To bym sobie kogoś znalazła. A tak... Został mi naczelnik. Ostatecznie będę go miała w rezerwie. Na wszelki wypadek.

JOANNA – Drażni mnie twoje gadanie.

MAGDA – Dlaczego?

JOANNA – Zanadto jesteś praktyczna.

MAGDA – Nie życzyś mi chyba, żebym była podobna do ciebie.

JOANNA – Owszem, życzę ci tego. Spójrz na mnie. Jestem spokojna, głowę mam zajęta bieżącymi sprawami i nie myślę o tem, co mnie spotka jutro.

MAGDA – Ba, tobie to łatwo. Masz męża. W każdej chwili możesz do niego wrócić.

JOANNA – Nie wiem, czy wrócę. Może wrócę, a może i nie. To będzie zależało od wielu okoliczności. Bywają sprawy tak zagmatwane, że trudno się nad nimi rozwodzić. Jedno ci powiem, że doskonale daję sobie radę i nie korzystam z niczyjej pomocy.

MAGDA – To nie zmienia faktu, że jesteś lekkomyślna. Nie wolno zrywać, póki się nie ma pod ręką drugiego mężczyzny.

JOANNA – Być może. (*Wzrusza ramionami*)

Za sceną śpiewy kobiece.

MAGDA (*kładąc się na otomanie*) – Jednak, kiedy się nad sobą zastanawiam, to dochodzę do wniosku, że ze mnie jest rzetelny człowiek. Bo pomyśl. Twojego męża spotykałam kilkakrotnie, już kiedy żeście się rozeszli...

JOANNA – Gdzie go spotykałaś?

MAGDA – Rozmaicie. Na tańcach, na wódce. No, i wyobraź sobie, mogłam go była uwieść i nie zrobiłam tego. (*Krótką pauza*) A podobał mi się. Przyjemny jegomość i dobry kompan.

JOANNA – Zalecał się do ciebie?

MAGDA – Nie, nie doszło do tego. To są sprawy, które można regulować jak zegarek. Wiesz chyba o tem. (*Krótką pauza, M a g d a mówi z dumą*) Inna na moim miejscu na pewno by tak nie postąpiła. Twój mąż, Joanno, nie jest trudny, łatwo go zdobyć. Ale pomyślałam sobie, że lepiej tego nie robić ze względu na ciebie. Bo tak, ty jesteś moją sąsiadką i zawsze mogę do ciebie zajść i nagadać się, ile dusza zapagnie. A ja żyć nie mogę bez trajkotania. Ty sama mało mówisz, ale za to uważnie słuchasz i nigdy się nie kłócisz. I pomyślałam, że nie warto psuć dobrych stosunków. (*Krótką pauza*) Twój mąż służył w wojsku?

JOANNA – Tak.

MAGDA – Pewnie w kawalerii?

JOANNA – Tak.

MAGDA – To od razu widać. (*Przeciąga się*) Ech, jedyna nadzieja w świętym Antonim. (*Wstaje, sięga po torebkę, wyjmując mały obrazek w ramce*) Joanno, masz może gwoździć?

JOANNA – Zobacz na biurku. Powinny być pluskiewki.

MAGDA (*szukając*) – Nie ma pluskiewek.

JOANNA – Weź szpilkę.

MAGDA (*zawiesiwszy obrazek nad swym postaniem*) – Dobrze będzie?

JOANNA (*skinęła głową*) – Toś ty wierząca?

MAGDA (*z lekka zaskoczona pytaniem*) – Ja? Ja wierzę w świętego Antoniego.

JOANNA – I to wszystko?

MAGDA – Cóż byś ty chciała? Można w nic nie wierzyć, można być zupełnym niedowiarkiem, ale w świętego Antoniego trzeba wierzyć. Nieraz się o tem przekonałam.

JOANNA – I wierzysz?

MAGDA (*szczerze*) – A, bezwarunkowo. Raz na przykład, wychodzę z Ziemiańskiej, chcę płacić za kawę, patrzę, nie mam pieniędzy. A doskonale pamiętam, że wzięłam ze sobą setkę w jednym papierku. O święty Antoni, powiadam, złożę Ci pięć złotych w ofierze, jeżeli mi dopomożesz odnaleźć moją zgubę. No, i wyobraź sobie, wracam do domu, rozpinam futro, a tu wylatuje sto złotych.

JOANNA (*rozweselona*) – Nadzwyczajne.

MAGDA – No i jak tu nie wierzyć? (*Ożywia się*) Miałam i inne dowody, a poza tem dużo rozmyślałam. Wiesz, najtrudniej trafić na takiego świętego, który by pomagał. Wypróbowałam już kilku. Do niedawna, na przykład, wierzyłam w świętą Terenię, ale od dwu lat jestem wierna świętemu Antoniemu.

JOANNA – A czy przynajmniej oddałaś te obiecane pięć złotych?

MAGDA (*szczerze*) – Nie. Ale oddam.

JOANNA – Widzę, kochana Magdo, że twoja doktryna religijna jest nieco uproszczona.

MAGDA – Jedno wiem na pewno, że skuteczna.

S c e n a 2

Joanna, Magda, potem Naczelnik

Joanna podeszła do odbiornika, poruszyła gałkę i oto rozlega się głos. Jest to głos zmęczony, zachrypnięty.

GŁOS Z ODBIORNIKA – ... I nie dziwcie się, że do was przemawiam o różnej porze, bez ustalonych godzin. Zdajecie sobie chyba sprawę, że jestem zalatany, że nie zawsze mam czas stanąć przed mikrofonem. (*Mowca kaszle*) Na wstępie, nim wam coś powiem konkretnego, niechże mi będzie wolno podziękować tym przyjaciołom, którzy zauważyli, że mam chrypkę. Ta chrypka nie chce mnie opuścić, mimo że otrzymałem już trzydzieści osiem lekarstw. Za te dowody pamięci składam serdeczne podziękowanie właścicielom aptek, lekarzom i pozostałym osobom.

W tym miejscu wchodzi N a c z e l n i k. Zachęcony gestem przez Magdę, siada obok niej na otomanie. Od czasu do czasu zamieniają kilka zdań szeptem.

CIĄG DALSZY MOWY PRZEZ RADIO – Teraz do rzeczy. Zwiedziłem dziś kilka piekarni w śródmieściu i na krańcach miasta. Nie wszędzie sprawy dobrze wyglądają. Dowóz mąki jest trudny wobec ostrzeliwania furgonów przez lotnictwo nieprzyjacielskie. W innych znów punktach wyczerpały się zapasy paliwa. Zabito nam już dużo koni, a i kilku furmanów jest pokaleczonych. Mimo te przeszkody, mąka będzie dowożona i piekarnie nie przerwą pracy. Sam tego dopilnuję. (*Kaszle*)

Zwracam się z apelem do kobiet, aby zachowywały większą ostrożność, stojąc w ogonkach przed piekarniami. Wczoraj, na ulicy Fabrycznej, były nieszczęśliwe wypadki. Lotnik nieprzyjacielski zasypał kulami z karabinu maszynowego oczekujące na chleb kobiety i dzieci. Wobec tego radzę i nakazuję: nie ustawiać się wzdłuż ścian kamienic na otwartym powietrzu, lecz kryć się w zakamarkach dziedzińców, na niższych piętrach klatek schodowych i w korytarzach piwnicznych. Nie stać pod gołębem niebem, rozumiecie?

Teraz, sprawa gorących posiłków. Zwiedzałem wczoraj bary i restauracje. Na ogół nie znalazłem wiele zdrowego, musiałem jednak w kilku wypadkach postąpić dość ostro. Otóż dowiedzcie się (*mówca kaszle*), że w zakładach gastronomicznych nie będzie już wykwintnych potraw. Skończyło się, żadnych frykasów nie będę tolerował. Restauracje będą wydawały po jednym daniu, mianowicie zupę z kawałkiem chleba i nic poza tem. Cena posiłku dwa złote. Nie wolno żądać więcej. Ostrzegam, że będę na tem czuwał. Zupy muszą być pożywne, zawiesiste, aby jedna porcja wystarczyła za obiad. Jeszcze raz powtarzam, że osobiście będę tego pilnował i nie pozwolę na łamanie rozporządzenia.

Teraz kilka słów do panów pijaków. Jeżeli macie wódkę w domu, pijcie sobie na zdrowie, to mnie nic nie obchodzi. Ale w lokalach publicznych nie pozwolę urządzać pijatyk. Jadłodajnie są po to, żeby w nich głodni mogli zaspokoić głód. Zapamiętajcie to sobie. (*Kaszle*) No, więcej nie mogę już mówić. (*Kaszle*) Na dziś wystarczy. Bywajcie zdrowi.

JOANNA (*zamknąwszy głośnik*) – Coraz trudniej o chleb. Wiecie, ja jednak wybiorę się do piekarni. Było nie było.

MAGDA – Ej, bo oberwiesz guza.

JOANNA – Musimy coś jeść. Zapasy się kończą. To nie żarty.

MAGDA – Będziemy jedli konfitury. Właśnie pan naczelnik wyznał mi przed chwilą szeptem, że ma znaczne zapasy konfitur.

JOANNA (*do N a c z e l n i k a*) – A, to coś dobrego. Gotowa jestem częściej uśmiechać się do pana.

NACZELNIK – Tak, mam tego sporo. Moja gosposia, przed wyjazdem na wieś, zatroszczyła się o spiżarnię. Proszę sobie wyobrazić, że przewidziała na wrzesień wybuch wojny. I tylko na podstawie sennika egipskiego. (*Krótką pauza*) A ja do ostatniej chwili nie wierzyłem w wojnę.

JOANNA – Niech pan sobie czem prędzej kupi sennik.

MAGDA – I ja nie wierzyłam. Gdybym wierzyła, byłabym dziś na Riwierze. (*Do J o a n n y*) Więc wychodzisz?

JOANNA – Tak.

MAGDA – Ej, Joanno.

JOANNA – Nie mamy chleba.

MAGDA – Mówiłaś, że jest mąka.

JOANNA – Ale już niewiele. Wszystko się kończy.

W pobliżu kilka głośniejszych wybuchów.

NACZELNIK (*do J o a n n y*) – Jednak, niech pani trochę przeczeka. Dziś nie jest spokojnie.

Wybuch w pobliżu. Wszyscy milczą.

MAGDA – Jakże mi się chce konfitur...

NACZELNIK (*powstając*) – Zaraz będą. Chwileczkę, pani Magdo. Zaraz je przyniosę. (*Idzie ku drzwiom, zatrzymuje się*) A jakie pani lubi?

MAGDA – Wszystkie, a najbardziej lubię biały agrest. Ach, biały agrest!

NACZELNIK – Poszukam, poszukam. (*Wychodzi*)

S c e n a 3

Joanna i Magda

JOANNA – Ty jednak jesteś bezczelna. Wszystko mu zabierasz.

MAGDA (*zaśmiewając się*) – Bo on do niczego więcej się nie nadaje. Robię, co mogę. Od kilku dni palę jego papierosy, piję jego nalewki, zresztą całkiem dobre, a teraz dobiore się do konfitur. Powinien być szczęśliwy.

JOANNA – Podziwiam cię. I jak to u ciebie gładko wychodzi. Ja bym tak nie umiała.

MAGDA – Trzeba mieć talent i dużo nad sobą pracować. Ja też nie od razu tego się nauczyłam. Zwróć uwagę, że ten naczelnik ze wszystkiego jest zadowolony. Oddaje mi, co ma, a w zamian nic nie dostanie. No, dostanie pochwałę, nawet sporo pochwał, może dam mu się kiedy pocałować, i to wszystko.

JOANNA – Przyznaję, w tej dziedzinie jesteś niezrównana. (*Wychodząc*) Bywaj!

MAGDA – Jednak uparłaś się i wychodzisz.

JOANNA – Zostaw dla mnie trochę konfitur.

MAGDA – Możesz być pewna.

S c e n a 4

Magda sama, potem z Naczelnikiem

Po wyjściu J o a n n y, M a g d a podnosi się z kanapy, idzie ku półce, wyjmuje spoza foliatów butelkę z nalewką wiśniową, nalewa pół szklanki i pije jednym łykiem, nie zmieniając wyrazu twarzy. Wraca na miejsce i kładzie się.

W powietrzu niepokój. Słychać granie zenitówek, łoskot nadlatujących samolotów i turkot karabinów maszynowych. Za sceną kobiety zaczynają śpiewać, przy czym jedna przeraźliwie fałszuje. M a g d a, nie mogąc słuchać tych fałszów kładzie sobie poduszkę na głowie. Wchodzi N a c z e l n i k, dźwigając tacę ze słoikami i talerzykami.

NACZELNIK (*stawiając tacę na biurku i podchodząc do M a g d y*) – Pani Magdo, już odlecieli. *M a g d a* nie słyszy. *N a c z e l n i k* lekko dotyka jej ramienia.

MAGDA (*podnosząc głowę i siadając*) – A, to pan.

NACZELNIK – Już odlecieli.

MAGDA – To od tych śpiewów. Uszy mi już puchną. Zwłaszcza jest tam jedna, co fałszuje... A! Konfitury! Co za radość.

NACZELNIK – Niestety, pani Magdo, nie znalazłem białego agrestu. Ale wiem, że jest. Będę szukał. Na pewno znajdę.

MAGDA – Jaki pan dobry! O, poziomki. Ogromnie lubię poziomki.

Za sceną śpiewy. Wybija się głos fałszującej solistki.

NACZELNIK – Ta się nie krępuje.

MAGDA – Ach Boże! (*Zatyka uszy*) Czy nie mógłby pan trochę ją uspokoić?

NACZELNIK – Z przyjemnością, zaraz to zrobię. (*Wychodzi na korytarz. Słychać głos N a c z e l n i k a*)

GŁOS NACZELNIKA – Spokój, spokój! Bo może być bomba! Taka bomba przebija cztery piętra!

N a c z e l n i k wraca zadowolony. *Za sceną ogólny lament.*

„Olaboga, olaboga... Przebija cztery piętra...”

MAGDA (*jedząc*) – Te poziomki są znakomite. Można panu nałożyć?

NACZELNIK – Bardzo proszę. (*Spogląda na ścianę*) A co to za obrazek?

MAGDA – Mój opiekun.

NACZELNIK – Święty Alojzy?

MAGDA – Ależ! Święty Antoni. Nigdy się z nim nie rozstaję, noszę go w torebce. Gdzie ja jestem, tam i on. Gdzie go nie ma, tam i mnie nie ma. Zawsze trzymamy się razem. (*Pauza*) Świetne konfitury, nadzwyczajne. Ach, z pana złoty, kochany człowiek.

NACZELNIK – Jest pani dla mnie bardzo łaskawa.

MAGDA (*jedząc konfitury*) – Co tu właściwie było w tym schronie?

NACZELNIK – Archiwum.

MAGDA – To pewnie tu pracował ten pan Tadeusz?

NACZELNIK – Tak jest, pracował.

MAGDA – Co z nim się stało? Czy wyjechał?

NACZELNIK – Otóż to, nie wyjechał i zarazem wyjechał. Miał być moim zastępcą, czy pomocnikiem. Ale zrobił nam niespodziankę, przywdział mundur i znikł.

MAGDA – A gdzie jest teraz?

NACZELNIK – Przypuszczam, że gdzieś niedaleko. Nie daje znaku życia.

MAGDA – Czy to miły człowiek?

NACZELNIK – Czy miły? W stosunkach towarzyskich powściągliwy i dosyć nieprzystępny. Poza tem dobry kolega i trochę dziwak.

MAGDA – Ciekawe! Na czym polega jego dziwactwo?

NACZELNIK – O, to jest nieszkodliwe. Ma manię wyszukiwania starych zabytków dotyczących przeszłości Warszawy. Należy do jakiegoś koła historyków, pisuje i wydaje książki.

MAGDA – A... czy ma kobietę?

NACZELNIK – Tego nie wiem. (*Za oknem hałas*) Co to?

Z ulicy dolatują okrzyki. Słychać uderzenia ciężkich łomów żelaznych o płyty chodnika. M a g d a przestała jeść konfitury. Jej ręka z łyżeczką zawisła w powietrzu.

NACZELNIK – Zaraz się dowiemy. (*Wstaje, przysuwa krzesło do okna, wchodzi, wygląda na ulicę. Po chwili do M a g d y*) Zdaje się, że budują barykadę.

MAGDA – Tu, koło nas? Jezus Maria!

NACZELNIK – Tak, przed naszym oknem.

MAGDA – Do tego już doszło...

NACZELNIK – Przyznam się, i ja jestem zaskoczony. (*Schodzi z krzesła*) Zwołują ludzi do pomocy. Trzeba będzie iść. A tak mi dobrze było z panią.

MAGDA – Będę o panu myślała. (*Łoskot za oknem*) Muszę i ja wyrzeć. (*Wchodzi na krzesło*) Proszę mi podać rękę. Tak... niech mnie pan trzyma, bo miewam zawroty głowy. (*Naczelnik z zapalem podtrzymuje Magdę*) Wyjmują płyty z chodnika... Te worki, ach, to do piasku, czy tak?

NACZELNIK – Zapewne.

MAGDA (*wychylając się*) – O, byłabym spadła. Proszę mnie trzymać... Ulica będzie przegrodzona. (*Wygląda dłuższą chwilę*) A teraz uwaga, bo schodzę. Tak, dziękuję panu.

Naczelnik trzymając Magdę za talię, prowadzi ją ku otomanie. Siadają.

NACZELNIK (*z nagłym przypiływem zapalem*) – Droga pani Magdo! (*Chce ją pocałować*)

MAGDA – Ależ, naczelniku, tak nie można.

NACZELNIK – Pani Magdo!

MAGDA – Bądźmy rozsądni, naczelniku. Pocałunek, pan o tem wie, pociąga za sobą pewne zobowiązania. Zresztą, to byłoby za prędko. No już, już... (*Gładzi go po głowie*) Niech pan teraz idzie na barykadę, a ja tu będę o panu myślała. Zgoda?

NACZELNIK – Zgoda, pani Magdo.

MAGDA (*odprowadzając go do drzwi od korytarza*) – Gdyby te worki z piaskiem nie były takie ciężkie, jakże chętnie bym wam pomogła.

Scena 5

Magda sama

Pozostawszy sama, Magda układa się na otomanie, lecz nie na długo. Najwyraźniej się nudzi. Wstaje, podchodzi do radia, przekręca gałkę.

GŁOŚNIK – ...nasze dwa narody, powiedział mówca, zawsze były złączone węzłami szczerzej przyjaźni. Wojna obecna tem silniej powinna... (*Magda zamyka radio*)

Za sceną wzrastający gwar i łoskot. Magda podchodzi do okna, staje na krześle, wygląda dłuższą chwilę. Nagle coś zobaczyła.

MAGDA (*wspinając się na palcach, woła*) – Naczelniku, panie naczelniku!

GŁOS Z ODDALI – Słucham!

MAGDA – Na chwileczkę... A co, pracujecie? Panie naczelniku, widzi pan tego oficera?

GŁOS – Tak.

MAGDA – Wchodzi do nas.

NACZELNIK – Tak, to nasz kolega, archiwariusz.

MAGDA – Ach! To do widzenia.

Zeskoczyła, idzie ku drzwiom, wygląda na korytarz, wraca, stawia krzesło naprzeciw otwartych drzwi korytarza, opiera na krześle nogę i zaczyna poprawiać podwiązkę, odstawiając tydkę i udo.

Scena 6

Magda i Tadeusz, głosy

Kroki na korytarzu. Wchodzi Tadeusz.

MAGDA (*wstydliwie opuszczając suknię*) – Ach!

TADEUSZ – Pozwoli pani, że się przedstawię. Jestem... ski (*wymówił nazwisko niewyraźnie*), tutejszy urzędnik.

MAGDA – Bardzo mi miło i mam nadzieję, poruczniku, że wchodząc zamknął pan oczy.

TADEUSZ – Przeciwnie, otworzyłem, bo od kilku dni oglądam buty z cholewami i owijacze. Miło więc jest ujrzeć pończochę za dwanaście złotych para.

MAGDA – Przepraszam, piętnaście i pół.

TADEUSZ – To pani przepłaciła. (*Rozgląda się po schronie*) Tu, jak widzę, jest teraz damski pokój sypialny. Czy pani też tu mieszka?

MAGDA – Tak, z Joanną.

TADEUSZ – A gdzie pani Joanna?

MAGDA – Wyszła na chwilę. Powinna zaraz wrócić. Ja pana już raz widziałam, poruczniku, w dniu ewakuacji. Nie miał pan jeszcze na sobie munduru. Teraz jest pan na froncie?

TADEUSZ – Niby tak. Cała Warszawa jest frontem.

MAGDA – Mam nadzieję, że pan nam opowie dużo ciekawych rzeczy.

TADEUSZ – Kiedy nic wiem.

MAGDA – Ale pan niejedno widział.

TADEUSZ – Otóż to, że prawie nic nie widziałem.

MAGDA – Nic?

TADEUSZ – Przez lornetkę. To się nie liczy.

MAGDA – Miał pan chyba jakieś przygody?

TADEUSZ – Żadnych.

MAGDA – Dobrze, dobrze, poruczniku, ale nie siedzicie chyba z założonymi rękami?

TADEUSZ – Cóż, jestem artylerzystą i robię, co do mnie należy. Pani wie, służba w artylerii...

MAGDA – No, nareszcie pan zaczyna opowiadać. Jakże to wygląda?

TADEUSZ – Niezbyt malowniczo. Strzelamy według mapy. Dużo hałasu, jeszcze więcej kurzu.

MAGDA – Tak, a tamci?

TADEUSZ – Też strzelają.

MAGDA – Panie poruczniku, tak opowiadać nie można. Trochę barwniej...

TADEUSZ – Musiałbym się uciec do pomocy fantazji.

MAGDA – Miał pan jakieś przeżycia. Walka z samolotami...

TADEUSZ – Tak, to nieprzyjemne.

MAGDA – No, widzi pan. Cóż robicie, gdy nadlatują?

TADEUSZ (*rozweselony*) – Ja najchętniej chowam się w krzaki.

MAGDA – No, wie pan...

Szum nadlatujących samolotów i trzask zenitówek. Na barykadzie poruszenie. Ktoś krzyknął „Chodu!”

TADEUSZ – Często miewacie takie przyjemności?

MAGDA – Coraz częściej. Ach, panie poruczniku, męczy mnie to... Jestem taka zmęczona... (*Pochyliła głowę*) Jestem bardzo biedna... (*Opiera głowę na ramieniu T a d e u s z a. Zenitówki strzelają*) Proszę mnie pocałować.

T a d e u s z jest zaskoczony. Nie chce być szorstki. Całuje M a g d ę w czoło.

MAGDA (tuląc się) – Nie, nie tak.

Głosy i kroki w korytarzu.

MAGDA (*szeptem*) – Ktoś idzie.

Kłótnia w korytarzu.

GŁOS NACZELNIKA – Nie mam łopaty!

GŁOS OBCY – Kiedy... (*dalszy ciąg niewyraźny*)

GŁOS NACZELNIKA – Miałem jedną łopatę, ale mi zabrano. Nie mam drugiej łopaty.

Podczas tego dialogu M a g d a szybko pocałowała T a d e u s z a w usta. Na korytarzu głosy milkną.

MAGDA (*patrząc T a d e u s z o w i wprost w oczy*) – Pan jest cudowny człowiek.

TADEUSZ – Ależ.

MAGDA – Pan jest naprawdę cudowny człowiek.

TADEUSZ – To była pomyłka.

MAGDA – Co?

TADEUSZ – Droga pani... Przepraszam, jak pani na imię?

MAGDA – Magda.

TADEUSZ – Droga pani Magdo, ten pocałunek nie był przeznaczony dla mnie.

MAGDA (*zbita z tropu*) – Może źle postąpiłam.

TADEUSZ – Postąpiła pani tak, jak zwykle postępują kobiety, widząc bohaterów. Niestety, nie jestem bohaterem.

Gwar w korytarzu, nowa kłótnia.

GŁOS NACZELNIKA – Powiedziałem już, że nie mam łopaty. No, co jest!

Zupełna zmiana nastroju. M a g d a poprawia włosy.

S c e n a 7

Magda, Tadeusz, Naczelnik

NACZELNIK (*cofając się tyłem z korytarza, czerwony z gniewu*) – A to szelmy... Ha!

TADEUSZ – Pozdrowienie, panie naczelniku.

NACZELNIK – (*podając rękę*) Witam, witam. Widziałem pana, jak pan wchodził, ale byłem właśnie zajęty szukaniem łopaty. Wyobraź pan sobie, pożyczyłem od żołnierzy łopatę i kiedym ją na chwilę odłożył, zginęła. Oglądam się, a tu już nie ma. Teraz przychodzi kapral i robi mi wymówki. Tłumaczę mu, że łopata jest, tylko nie wiadomo która, bo wszystkie wzięto do kopania piasku.

TADEUSZ – Ale na kogo pan się tak gniewa?

NACZELNIK – Na tych, co mi zabrali łopatę.

TADEUSZ – Trudno. Łopaty nie znajdziemy.

NACZELNIK – W takim zamieszaniu, pan rozumie, kiedy nadlatują samoloty, każdy łapie pierwszą lepszą łopatę...

TADEUSZ – Stało się, panie naczelniku. Nie warto tem się przejmować. Gdzie jest pani Joanna?

NACZELNIK – Poszła do piekarni.

TADEUSZ – To tam (*ruch głową*), za rogiem, tak? Ja jednak pójdę po panią Joannę. Wystawianie w ogonkach jest dość uciążliwe, a poza tem mnie, jako wojskowemu, pozwolą wziąć chleb bez kolejki.

NACZELNIK – To bardzo możliwe. Od wczorajszego ranka nie mamy chleba. Pani Joanna nie po raz pierwszy poświęca się dla nas.

TADEUSZ – Wobec tego, do zobaczenia.

MAGDA – Wyprowadzę pana przed dom i przy sposobności zobaczę barykadę.

S c e n a 8

Naczelnik, chwilami Konstanty

N a c z e l n i k przechadza się po scenie. Jest zamyślony. Na barykadzie w dalszym ciągu gwar.

KONSTANTY (*wchodząc*) – Panie naczelniku, znów kobieta zaśląbła.

NACZELNIK – Cóż, pani Joanny nie ma. Zaraz... (*Idzie do szafki z czerwonym krzyżem*) Może znajdziemy walerianę. (*Przegląda lekarstwa*) Laurowe... Jodyna... Krople króla duńskiego... Mięta... Nie widzę waleriany. (*Do K o n s t a n t e g o*) Bardzo zaśląbła?

KONSTANTY – Z nerwów. Pobiła męża tasakiem.

NACZELNIK – To może mężowi warto by pomóc?

KONSTANTY – Poszedł na barykadę.

NACZELNIK – Musimy czekać.

K o n s t a n t y chce odejść, lecz zawraca, gdyż na barykadzie rozlegają się radosne okrzyki.

NACZELNIK – Co tam nowego?

KONSTANTY – Cieszą się czegoś. Pan pozwoli, panie naczelniku? (*Wchodzi na krzesło pod oknem*) Nic nie można zrozumieć. Czegoś się radują. Może wyskoczę i dowiem się.

NACZELNIK – Syp pan, syp pan, ja tu czekam. To pewnie Francja...

K o n s t a n t y wybiega.

Pozostawszy sam, N a c z e l n i k kręci się po scenie, coś do siebie wykrzykując. Można rozróżnić słowa „*Bayonnette au canon!*” i „*En avant, marche!*”. Za sceną hałas, gwar pomieszanych głosów. W oknie ukazuje się cień.

GŁOS KONSTANTEGO – Panie naczelniku!

NACZELNIK (*podbiegając do okna*) – Jestem. Słucham.

GŁOS – Panie naczelniku, niemieckie czołgi były na Ochocie.

NACZELNIK – Co takiego?

GŁOS – Doszły do placu Narutowicza, a potem uciekły.

NACZELNIK – Nadzwyczajne!

GŁOS – Kobiety z Grójeckiej podpaliły jeden czołg benzyną.

NACZELNIK – Nadzwyczajne!

GŁOS – Siedzieli w nim dwaj Niemcy.

NACZELNIK – Nadzwyczajne!

GŁOS – Mówią, że pali się Teatr Wielki.

NACZELNIK – Nadz... A widać dymy?

GŁOS – Wszędzie widać.

NACZELNIK – Ha!

S c e n a 9

Naczelnik i Magda

MAGDA (*wchodząc*) – Naczelniku, proszę zawołać: „Chwała niewiastom!”.

NACZELNIK – Wiem. Podpaliły czołg na Ochocie.

MAGDA – A co!

NACZELNIK – Właśnie dowiedziałem się przez okno. Może widziała pani dymy nad Placem Teatralnym?

MAGDA – Nie zauważyłam. (*Zapala papierosa*)

NACZELNIK – Pali się Teatr Wielki.

MAGDA – Szkoda. Dużo wspomnień łączy mnie z tym teatrem. Muszę odpocząć. Naczelniku, siądźmy na chwilę. Trochę pogadamy. (*N a c z e l n i k* siada) Wie pan, ta barykada wygląda okazale. I jak to prędko idzie. Jedni kopią piasek, drudzy noszą worki, inni układają. Po prostu w oczach rośnie.

NACZELNIK – Nic dziwnego. Zbiegła się do kopania cała nasza ulica. Chętnych aż za dużo. Wszyscy kopią.

MAGDA – Pan był jednym z pierwszych. Tak bym chciała pana bliżej poznać, a dotychczas nie widziałam nawet pańskiego mieszkania.

NACZELNIK – Chodźmy, pani Magdo, chodźmy zaraz.

MAGDA – Doskonale, tylko skończę papierosa.

NACZELNIK – Nastawię pani radio. Mam dobry aparat.

MAGDA – Ogromnie lubię radio.

NACZELNIK – Mam też i gramofon.

MAGDA – Ogromnie lubię gramofony. Naczelniku, jak pan zamierza się urządzić wobec tego wszystkiego, co się dzieje?

NACZELNIK – Wie pani, jestem spokojny, bo wierzę w bliski koniec tej awantury wojennej.

MAGDA – Słusznie.

NACZELNIK – A tymczasem jakoś się przeżyje.

MAGDA – Słusznie. No, jestem gotowa do zwiedzania.

NACZELNIK (*z zapalem*) – Chodźmy. Tylko jeszcze jedną chwileczkę. (*Wchodzi na krzesło pod oknem, wygląda*) Panie Konstany, hej! Panie Konstany, wychodzę do siebie. Niech pan uważa na biuro.

Wychodzą drzwiami na lewo. Za oknem nieco ciszej.

S c e n a 10
Joanna i Tadeusz

W tej scenie T a d e u s z wyznaje miłość J o a n n i e. Jest to rozmowa poważna, utrzymana w tonie spokojnym, chwilami żartobliwym. Na nalegania T a d e u s z a odpowiada J o a n n a z prostotą i poczciwie. Obie strony wiedzą, że gdyby nawet nie doszło do porozumienia, to pozostaną dobrymi przyjaciółmi.

J o a n n a i T a d e u s z wracają z piekarni. T a d e u s z dźwiga dwa bochenki chleba. J o a n n a ma potargane włosy.

JOANNA – Pozwolisz, że się trochę ogarnę. O, usiądź sobie tu, tyłem do mnie i nie oglądaj się zbyt często. (*Czesze się przed lusterkiem, pudruje itd.*) Opaliłeś się, dobrze wyglądasz.

TADEUSZ – Byłem przez te kilka dni na świeżym powietrzu, dzień i noc. Spałem pod gołym niebem. To nawet ma duży urok. Było ciepło pod wojskowym kocem. Pogoda piękna, śpi się doskonale. Ale o świcie budzi nas zwykle warkot. Nadlatują. Trzeba się mieć na baczności. I tak dopisuje nam szczęście. Nasza bateria dotychczas nie miała żadnych strat.

JOANNA – Jak się tam dostałeś?

TADEUSZ – Pierwszy dzień straciłem na włóczędztwo po różnych urzędach wojskowych. Nigdzie nie chciano ze mną gadać, gdyż nie miałem karty powołania. Przyłączyłem się więc do przejeżdżającej baterii. Poszliśmy z kapitanem na piwo i w pięć minut sprawa była załatwiona. Teraz przy nim jestem.

JOANNA (*która skończyła toaletę*) – Brawo, Tadziku. Już jestem ładna. Siadajmy. (*Siadają na kanapie*) A gdzie się teraz obracasz?

TADEUSZ – Pod Wilanowem, obok małego folwarku, skąd mieszkańcy pouciekali. Toteż mamy co jeść.

JOANNA – Zapomniałam cię spytać. Możesz głodny?

TAEDUSZ – Nie. Przyniosłem wam kilka kilo mąki i trochę jabłek.

JOANNA – Bardzo to zacnie.

TAEDUSZ – Dużo nie wziąłem, bo droga niewygodna. Dwadzieścia kilka barykad.

JOANNA – I przez te barykady wędrowałeś do nas?

TAEDUSZ – Do ciebie.

JOANNA – Tylko do mnie?

TAEDUSZ – Tak.

JOANNA – Powinam cię godnie przyjąć.

TAEDUSZ – Powinnaś.

JOANNA – Wprawiasz mnie w zakłopotanie. (*Ogląda mu rękaw*) To od kuli?

TAEDUSZ – Nie, od gwoźdźcia.

JOANNA – Zaszycę ci. Pozwolisz?

TAEDUSZ – Bardzo proszę. Czy zdjąć?

JOANNA (*wyjmując z torebki igłę i nici*) – Nie, nie potrzeba. (*Krótką pauza*) Masz całkiem nowy mundur.

TAEDUSZ – Nie taki znów nowy. Sprawilem go sobie, kiedy mnie ostatni raz powołano na ćwiczenia.

JOANNA – Kiedyż to było? Widziałam cię raz w mundurze, nawet zwróciłam uwagę, że ci w nim do twarzy, ale kiedy to było, nie pamiętam.

TAEDUSZ – To było...

JOANNA – Ach, ukłułam cię!

TADEUSZ – Ukłułaś.

JOANNA – Wybacz.

TADEUSZ – To dla mnie dobry znak. Otóż ten mundur... Kupiłem go, kupiłem... Tak, to było mniej więcej wtedy, to było wtedy, kiedy się w tobie zakochałem.

JOANNA (*zaskoczona, lekko wzruszona, rozmawia z humorem*) – We mnie? Pierwszy raz o tem słyszę. Coś zupełnie nowego.

TADEUSZ – O, to stara historia. Ściśle obliczając, jakieś cztery i pół roku temu. Tak, cztery i pół. *(Z humorem, co Joanna też bawi)* Szył krawiec z placu Trzech Krzyży. Dobry krawiec. Oficerom rezerwy dawał na raty, gdyż sam był rezerwistą. Ten krawiec...

JOANNA *(rozbawiona)* – Ten krawiec jest zachwycający. Ach, mów mi o tym krawcu.

TADEUSZ *(chce ją złapać w ramiona)* – Ten krawiec...

JOANNA – No, bo cię ukłuję. Tym razem rozmyślnie. Powiadasz więc, że robił na raty?

TADEUSZ – Tak, na raty. Skończyłaś? Świetnie zaszyte. Zupełnie jak u krawca.

JOANNA – Dość z tym krawcem. *(Z humorem)* Mów mi o miłości, bo jestem ciekawa. Co było dalej? Kiedy się więc we mnie zakochałeś?

TADEUSZ – To odtąd kochałem cię wiernie i zapamiętałem.

JOANNA – Długo?

TADEUSZ – Bez żadnych przerw.

JOANNA – A teraz?

TADEUSZ – Kocham cię w dalszym ciągu.

JOANNA – Nie będę ukrywała, że taka rozmowa jest dla kobiety przyjemna. I... orzeźwiająca. Ale co dalej, co dalej?

TADEUSZ – Musimy się porozumieć. Po to tu dziś przyszedłem.

JOANNA – Naprawdę?

TADEUSZ – I liczę, że choć uchodzisz za osobę niegrzeczną i szorstką, przykrości mi nie zrobisz.

JOANNA – Zobaczymy, zobaczymy, ja za siebie nie ręczę. *(Widząc lekki smutek w oczach Tadeusza)* No, no, odwagi poruczniku, odwagi! Stało się więc na tem, żeś się we mnie zakochał i że mnie kochasz. Tak?

TADEUSZ – Tak.

JOANNA – Cóż, można by w tem miejscu skończyć naszą rozmowę, ale szkoda. Chętnie słuchałabym dalej. Masz jeszcze co do powiedzenia?

TADEUSZ – Mam. Joanno, zaproś mnie dziś na noc.

JOANNA *(bez gniewu, szczerze)* – Nie rozumiem.

TADEUSZ – Proszę cię o spędzenie tej nocy ze mną.

JOANNA – O... Wiesz, ty jesteś jednak odważny, bardzo odważny. I pomyśleć, że przed chwilą dodawałam ci jeszcze odwagi. Ej, Tadziku...

TADEUSZ – Co?

JOANNA – Tegom się nie spodziewała po tobie.

TADEUSZ – Przyznaj, że w mojej prośbie nie ma nic zdrożnego. Długo nad tem myślałem.

JOANNA – Ale skąd ci to przyszło do głowy? I co ty sobie wyobrażasz?

TADEUSZ – Wyobrażam sobie, że mi nie odmówisz.

JOANNA – Szalony człowieku!

TADEUSZ – Więc zgoda?

JOANNA – Skąd ci to przyszło do głowy?

TADEUSZ – Po prostu. Przyszło.

JOANNA – Dlaczego właśnie teraz?

TADEUSZ – Bo jutro może być za późno.

Krótką pauza.

JOANNA – Tadziku, ja się nie gniewam.

TADEUSZ *(głosem miękkim)* – A chcesz wiedzieć, czy mi na tem zależy? Tak, Joanno, bardzo. Bo widzisz, nie mam pojęcia, kiedy się znów zobaczymy. Może nieprędko. A chciałem, skoro już stąd odejdę, mieć takie uczucie, czy też złudzenie, że byłem kochany.

JOANNA – Biedaku.

TADEUSZ – Więc zgoda.

JOANNA – Ty sobie nie zdajesz sprawy... Słuchaj... To jest dla mnie coś zupełnie nowego. Nigdy nie byłam w takiej sytuacji. Tadziku, jestem dziwoląg, nazwij mnie jak chcesz... No, taka jestem. Może to religja, może wychowanie, czy ja wiem? Tadziku, mnie, oprócz męża, nie miał nikt. Rozumiesz?

TADEUSZ – Ja nie nalegam, Joanno. To twoja dobra wola.

T a d e u s z wstał, przechadza się po scenie.

JOANNA – Tadziku.

TADEUSZ – Słucham.

JOANNA – Chodź, siadaj tu. (*T a d e u s z siada koło J o a n n y*) Za dobrze się znamy i zbyt się lubimy, by pozostawiać te sprawy niewyjaśnione. Słuchaj, nadeszły takie czasy, że ludzie w tem obłożonem mieście zaczęli mówić prawdę. Co było zatajone, staje się teraz jawne, co było zagmatwane, staje się jasne i proste. Ludzie przestali kłamać, bo nie warto, Zabrakło czasu na tworzenie kłamstwa. Wybuchają skryte namiętności, ot, choćby twoja w stosunku do mnie. Dlatego nie byłam zaskoczona, gdyś mi przed chwilą wyznał miłość. Nie myśl, że jesteś jedynym mężczyzną, który mi zrobił wyznanie. Tu, w tej piwnicy, w ciągu ostatnich kilku dni wysłuchałam aż trzech zwierzeń miłosnych. Nie wiedziałeś o tem, prawda? Tak, to nawet zabawne. Oświadczył mi się nasz dyrektor. Uspokoiliam go szybko i bez trudności. Dalej był mój mąż, a ty jesteś trzeci. Otóż, zabiegów mego męża nie mogę lekceważyć, bo to jest mój mąż. Nie wiem, czy mnie kocha, ale wiem, że troszczy się o mnie, że jest przywiązany. Aby nie pozostawiać niedomówień, powiem ci jeszcze, że moje małżeństwo było małżeństwem z miłości. Kochałam go.

TADEUSZ – I kochasz?

JOANNA – Doprawdy, sama nie wiem. Nie zdaję sobie sprawy. Gdybym go spotkała, gdybym z nim mogła porozmawiać, wyjaśniłoby mi to wiele. Ale ja go odpędzam.

TADEUSZ – Czemu to?

JOANNA – Zadawniona uraza. W pewnym wypadku, ale tylko w jednym, postąpił ze mną niepocziwie, bardzo niepocziwie. Rzuciłam go i jak widzisz, trwam nadal w tym gniewie.

TADEUSZ – Nie próbowałaś przebaczyć?

JOANNA – Jestem zawzięta. (*Pauza*) Zbliży się jednak dzień, kiedy będę musiała się zastanowić, czy go kocham. Ten dzień jest już bliski. (*Krótką pauza*) Tak, mój Tadziku. widzisz więc, jak bardzo nie w porę wystąpiłeś dziś z pomysłem spędzenia wspólnej nocy. (*Pauza*)

TADEUSZ – Zostało mi kilkanaście wolnych godzin, a potem odejdę. Nie rezygnuję z mojej miłości i będę usiłował cię zdobyć.

JOANNA – Uparty jesteś.

TADEUSZ – Wiesz, to nie tylko upór, to wyrachowanie. Bo kiedy mi się oddasz, będę mógł stanąć do dalszej rozgrywki, jako ten, który ma mniej więcej równe prawa z twym mężem.

JOANNA – Powiedzmy, znacznie mniejsze.

TADEUSZ – Mylisz się. Raczej większe.

JOANNA – Staje więc na tem, że będziesz mnie napastował, a ja mam się bronić.

TADEUSZ – Tak, kochanie. I mam nadzieję, że mnie nie odepchniesz.

JOANNA (*jakby do siebie*) – Nie wiem, nie wiem, doprawdy nie wiem.

Pauza.

Nadlatują samoloty nurkujące.

JOANNA – Znów się zaczyna.

TADEUSZ – Dochodzę do wniosku, że u was jest gorzej, niż u nas, na błoniach wilanowskich.

Bliskie wybuchy. J o a n n a i T a d e u s z nasłuchują. Nagle rozlega się przeraźliwy świst spadającej bomby. Słychać trzask łamanych desek, brzęk szyb. J o a n n a wtuliła się w ramiona T a d e u s z a, przywarła, stała się maleńka.

Oczekiwanie na wybuch. Pauza. Słychać za oknem jakieś głosy. Ktoś krzyczy: „Niewypał!”.

TADEUSZ (*tuląc J o a n n ę*) – No już. Już po wszystkim.

Za sceną wybucha śpiew. Część kobiet intonuje „Pod Twoją obronę”, inne znów śpiewają „Święty Boże”. Krzyki dalsze i bliższe. Ogólny hałas.

S c e n a 11

Joanna, Tadeusz, chwilowo Magda, Konstanty i Naczelnik

Słychać dudnienie kroków w korytarzu, nawoływania.

Drzwiami po lewej stronie wbiega M a g d a. Jej wejścia, wobec panującego hałasu, T a d e u s z i J o a n n a nie zauważyli. Natomiast M a g d a omal na nich nie wpadła.

Scena niema. Magda stoi przez chwilę oszolomiona, po czym ostrożnie, na palcach wychodzi drzwiami od korytarza.

Joanna siada, poprawia włosy.

TADEUSZ – Mieliśmy szczęście.

JOANNA – Myślałam, że razem umrzemy.

TADEUSZ – I ja myślałem.

KONSTANTY (*ukazując się we drzwiach od korytarza*) – Panie poruczniku, niewypał! Na podwórzu galeryjkę zniósł.

TADEUSZ (*zapalając papierosa*) – Niewiele brakowało. (*Pauza*) A dla mnie czysty zysk. Boś się zdradziła przed chwilą, że jestem ci bardziej bliski, niż przypuszczałem.

Joanna spojrzała mu w oczy. Nie odpowiada.

NACZELNIK (*przebiegając przez scenę*) – Niewypał! (*We drzwiach od korytarza wpada na Magdę. Zatrzymuje się. Razem wchodzi na scenę*)

Za sceną śpiewy, tym razem bez fałszów.

Scena 12

Joanna, Tadeusz, Magda, Naczelnik

NACZELNIK (*podniecony, do Tadeusza i Joanny*) – Wyobraźcie sobie, wszystko widziałem. Pani Magda także widziała. Staliśmy właśnie w oknie. Zmiotło galeryjkę drewnianą, do samego parteru. Ale nałupało drzewa! Coś nadzwyczajnego! Będę miał zapas na całą zimę. Pani Magda uciekła, a mnie zupełnie nogi skamieniały. Nie mogłem się ruszyć z miejsca. Coś nadzwyczajnego!

MAGDA (*do Joanny*) – Jak się czujesz?

JOANNA – Jak widzisz.

NACZELNIK (*do Tadeusza*) – I pomyśleć, że mogło nas...

TADEUSZ – A tak, mogło.

NACZELNIK – Widziałem, że tam pobiegli żołnierze, myślę jednak...

TADEUSZ – Słusznie. Z tem nie ma żartów. (*Kierując się do wyjścia*) Pójdę zobaczyć.

JOANNA – Mogę iść z panem?

TADEUSZ – Proszę bardzo.

Tadeusz, Joanna i Naczelnik wychodzą.

Scena 13

Magda sama

Za sceną coraz spokojniej. Śpiewy cichną. Magda podchodzi do biurka, sięga po książkę telefoniczną, wyszukuje numer i łączy się. Pomyłka! Magda jest zdenerwowana. Szuka czegoś w torebce, wyjmuje proszek od bólu głowy i zażywa. Łączy się po raz drugi. Podczas rozmowy bacznie spogląda na drzwi od korytarza, czy kto nie wchodzi.

MAGDA (*do słuchawki*) – Dzień dobry panu, tu Magda... Tak, od razu poznałam... Owszem, są nowości. Przed chwilą mieliśmy bombę, tylko na szczęście nie wybuchła... Właśnie dlatego dzwonię, żeby pana uspokoić... O, pan jest bardzo miły, jak zawsze... A czemuż by nie? Ja wciąż sobie zadaję pytanie, dlaczego pan do nas nie przychodzi... E, proszę pana, zna pan chyba Joannę... No tak, jest dumna i uparta... Ale niechże pan będzie przekonany, że Joanna byłaby uszczęśliwiona, gdyby pan jej nie posłuchał i przyszedł. Ot, raz jej się wyrwało, że nie chce pana oglądać... Panu nie wolno ulegać jej kaprysom... Ech, drogi panie, przecież tu z nią siedzę od kilku dni i stale o panu rozmawiamy. Powiedziała ot tak sobie, na wiatr, a teraz nie wie jak z tego wybrnąć... Proszę pana, czy pan nie zna kobiet? Jesteśmy teraz, w tym nieszczęsnym schronie, jak zabląkane i czekamy tylko, aby ktoś zajął

się nami, aby nam narzucił swą wolę... Joanna też, zapewniam pana. Joanna jest bardzo biedna, nawet biedniejsza ode mnie, bo stale myśli o panu, tylko chorobliwa duma nie pozwala jej na cofnięcie słów, które w uniesieniu wyrzekła. Pan powinien, pan musi ją odwiedzić, i to zaraz... Tak, choćby ze względu na bombę, która mogła nas pozabijać... Obie jesteśmy rozdygotane... Pan powinien tu być natychmiast... A gdzie pan jest teraz? To do zobaczenia, drogi panie... O tak, powiem Joannie, zaraz jej powiem... Do zobaczenia. (*Odkłada słuchawkę*)

S c e n a 14

Magda i Joanna

Po skończonej rozmowie, M a g d a ma najwidoczniej ból głowy, gdyż sięga do torebki i zażywa drugi proszek. Położyła się na otomanie, zamknęła oczy. Kroki w korytarzu.

MAGDA (*do wchodzącej J o a n n y*) – A, to ty.

JOANNA – Czemużeś nie poszła z nami?

MAGDA – Głowa mnie boli. Zażyłam już dwa proszki.

JOANNA – O, aż tak?

MAGDA – To od tej bomby. No, coście z nią zrobili?

JOANNA – Na razie stawiają tam ogrodzenie z desek.

MAGDA (*siadając*) – Aha, żeby nie zapomnieć. Przed chwilą dzwonił tu twój mąż i zapytywał, co słychać.

JOANNA – A ty co na to?

MAGDA – Powiedziałam, że mieliśmy niewypał i że wszyscy są zdrowi.

JOANNA – Cóż on?

MAGDA – Zdaje się, że był tem bardzo przejęty, bo zapowiedział wizytę.

JOANNA – Wizytę! Na kiedy?

MAGDA – Zaraz ma przyjść.

JOANNA – Jak to?

MAGDA – Tak mówił.

JOANNA – A ty... nie pomyślałaś o tem, że z mężem prowadzę pewną grę?

MAGDA – Bądź pewna, że pamiętałam doskonale i zrobiłam, co było można. Tak już wyszło. Musisz się z tem pogodzić.

JOANNA – No cóż, dziękuję ci, Magdo. (*Pauza*) Nie wiesz, skąd dzwonił?

MAGDA – Zdaje się, że z domu.

JOANNA (*do siebie*) – Ano, widać tak było sądzone. (*Po chwili, z nagłym przyplywem energii*) Trzeba się czemś zająć. Chodź, nakryjemy stół. Weźmiemy ten większy, z korytarza. (*W przestrzeń*) Po dwuletniej przerwie podzielę się z nim chlebem. (*Do M a g d y*) Magda, chodź.

Wychodzą na korytarz, po chwili wnoszą stół.

JOANNA – Bliżej okna, o tak. Masz tobie. Kulawy stół.

MAGDA – Trzeba coś podłożyć.

M a g d a zajęła się ustawieniem stołu, J o a n n a zdejmuje z półki serwetę, talerzyki itd. Nakrywają w milczeniu. Za oknem gwar. Rozmowa się nie klei. J o a n n a jest zamyślona.

JOANNA (*nagle przerywając nakrywanie*) – Skończ nakrywać, zaraz wrócę. (*Kieruje się ku drzwiom od korytarza*)

MAGDA – Wychodzisz?

JOANNA (*zawahała się*) – Albo nie. (*Wraca do nakrywania*)

MAGDA – Zdaje mi się, że coś jesteś niedobrze z nerwami. Może chcesz kogutka?

JOANNA – Proszków nie zażywam. (*Pauza*) Mam nadzieję, że poświęcisz swoje konfitury.

MAGDA – Rozumie się.

Wykładają zawartość stoików na talerzyki.

JOANNA – Herbatę jeszcze mamy?

MAGDA – Tak. A woda jest w imbryku.

J o a n n a włącza kontakt.

MAGDA (*pudrując się*) – Raz, pamiętam, urządziliśmy szaloną zabawę w jakiejś leśniczówce, za rogatkami. Piliśmy według alfabetu zaczynając od Abricotine, Amer Picon, araku. Kiedyśmy dojechali do litery F, zjawił się nagle twój mąż...

JOANNA (*przerwywając*) – Ile będzie osób przy stole?

MAGDA – No... pięć.

JOANNA – Więc mój małżonek na pewno przyjdzie?

MAGDA – Na pewno.

JOANNA – Z herbatą nie będziemy czekali.

MAGDA – Jak chcesz.

JOANNA (*wyjmując z plecaka przyniesione przez T a d e u s z a owoce*) – Mamy trochę jabłek. Pamiętaj, żeby wszystkich nie zjeść. Musimy zostawić dla dzieci pogorzalców.

Kroki w korytarzu.

MAGDA – Panowie wracają.

S c e n a 15

Joanna, Magda Tadeusz

TADEUSZ – Ogrodziliśmy ten niewypał. To na tymczasem. Przyjdą saperzy i zabiorą.

MAGDA – Czy pan jest głodny? Bo siadamy do stołu.

TADEUSZ – Bardzo chętnie.

JOANNA – A gdzie naczelnik?

TADEUSZ – Poszedł do siebie. Słucha jakiegoś komunikatu.

JOANNA – Popędzę go trochę. (*Nakręca tarczę telefonu, do słuchawki*) Naczelniku, to ja.

Nalewamy herbatę... Dobrze. (*Kładzie słuchawkę*)

Zasiedli do stołu. T a d e u s z nalewa wódkę.

JOANNA – Panie Tadziku, dowiedziałam się przed chwilą od Magdy, że telefonował mój mąż i zapowiedział swoje przybycie.

TADEUSZ – Ach tak. (*Bąka*) Będę miał zaszczyt...

JOANNA – Doprawdy, nie wiem co go natchnęło tak nagle, bo często dzwonił, chciał przyjść, ale mu zabraniałam. Dziś raptem przestał się bać. Nie rozumiem...

MAGDA – Pewnie będziesz chciała rozmówić się z mężem w cztery oczy?

JOANNA – Bynajmniej. I proszę was, nie opuszczajcie mnie. (*Krótką pauza*) Nie jestem usposobiona do rokowań matrymonialnych. (*Do T a d e u s z a*) Ech, napijemy się, poruczniku. Było nie było! (*Piją*)

S c e n a 16

Joanna, Magda, Tadeusz, Naczelnik

NACZELNIK (*wbiegając drzwiami z lewej strony*) – Francuzi zbombardowali Saarbrücken!

JOANNA – Dobrze, dobrze, niech pan tymczasem siada. Ma pan zaległości w kieliszkach.

NACZELNIK (*siadając*) – Serdecznie dziękuję.

MAGDA (*do N a c z e l n i k a*) – Proszę o talerzyk.

NACZELNIK – Magistrat miasta Lionu postanowił, że jedna z ulic będzie się nazywała rue de Varsovie.

MAGDA (*powtarza*) – Proszę o talerzyk.

NACZELNIK (*podając*) – „Journal des Debats” pisze, że Warszawa stała się symbolem bohaterstwa.

Biesiadnicy przyjmują te nowiny bez widocznego entuzjazmu.

MAGDA (*do N a c z e l n i k a*) – Zna pan ostatnią nowość, naczelniku? Ma się tu zjawić mąż Joanny.

NACZELNIK (*szybko przetykając kanapkę*) – Jak to?

MAGDA – A tak.

NACZELNIK – Prawdziwy mąż?

JOANNA (*która zaczyna się ożywiać*) – Innego nie miałam.

NACZELNIK – Przepraszam, źle się wyraziłem. Chciałem powiedzieć – legendarny mąż, bo o mężu pani Joanny krążyły różne legendy.

JOANNA – Na przykład. Jestem bardzo ciekawa.

NACZELNIK (*nieco zaskoczony*) – To było dosyć dawno, kiedy pani Joanno... E, wyciągacie mnie na słówka, a ja nic nie wiem.

JOANNA (*już rozbawiona*) – Niech się pan nie krępuje, niech pan opowiada. Nareszcie chciałabym się dowiedzieć, co też wówczas mówili moi koledzy.

NACZELNIK – Koledzy mało. Najwięcej koleżanki. I nie tyle o pani, ile o mężu.

JOANNA – Mianowicie.

NACZELNIK – A... Ciągle mi się coś obijało o uszy, piąte przez dziesiąte. Zresztą, proszę mi wybaczyć, pani Joanno, ale nie uważałem i nie utkwilo mi w pamięci.

MAGDA – A jak pan sobie wyobraża męża pani Joanny? Na podstawie tego, co pan słyszał.

NACZELNIK – Jak sobie wyobrażam? Cóż... Jest to zapewne męczyzna postawny...

MAGDA – Zgadza się. Co dalej?

NACZELNIK – Wobec ludzi jest ostry, bezwzględny i zadzierzysty.

M a g d a i J o a n n a rozbawione.

MAGDA – Zadzierzysty! To się panu udało. I co dalej?

NACZELNIK – Dalej, no, powiedzmy, że trochę pasjonat.

MAGDA (*ze szczerym śmiechem*) – Ależ drogi panie, mąż Joanny to czarujący jegomość. Jak się poznać, będzie pan mile zaskoczony. (*Do J o a n n y, która też się śmieje*) Pasjonat!

NACZELNIK – Niechże mnie panie choć w kilku słowach oświecą, bo zaczynam być ciekawy.

JOANNA – Szkoda słów. Zaraz pan zobaczy mego męża.

NACZELNIK – Na taką uroczystość warto by skoczyć na górę po butelkę koniaku.

S c e n a 17

Joanna, Magda, Tadeusz, Naczelnik, chwilowo Konstanty

KONSTANTY (*ukazując się we drzwiach, do Joanny*) – Jakiś pan.

JOANNA – Aha, proszę wprowadzić. (*K o n s t a n t y wychodzi*)

Wszyscy powstają z miejsc. J o a n n a wysuwa się naprzód i staje we drzwiach od korytarza. Inni ustawiają się za J o a n n ą. W korytarzu słychać kroki. J o a n n a wyciąga obie ręce na powitanie gościa. W tejże chwili spada kurtyna.

Koniec odsłony drugiej

AKT III

Wczesny ranek w dniu zawieszenia broni. Przez okno wpada do schronu potok słonecznego światła. Panuje zupełna cisza. W urzędzeniu niewiele się zmieniło, znać jednak skutki bombardowania. Szyby w oknie potrząskane, z futryny okiennej zwieszają się strzępy czarnego papieru. Za oknem, gdy kto uchyli resztki zasłony, widać porozrzucane worki z piaskiem.

Wiele szczegółów wskazuje, że miasto cierpi na brak wody i elektryczności. Na krześle stoi miednica, obok dzbanek, rozwieszono ręczniki. Na biurku niedopalone świece. Rzuca się w oczy maszynka spirytusowa z garnkami. Na podłodze stoi nieczynny telefon. Radio też nieczynne. Walizka *M a g d y* i spakowany plecak *J o a n n y* świadczą, że mieszkanki były przygotowane do ucieczki ze schronu.

Scena 1

Tadeusz, potem Naczelnik, głos Konstantego

T a d e u s z, na razie sam, jest zajęty układaniem rzeczy w plecaku. Bieliznę i niektóre drobiazgi wyjmuje z walizy. Mundur wojskowy zawiesił na poręczu krzesła. Jest już przebrany. Ma długie buty, spodnie z grubego sukna, ciepłą kamizelę. Wdziewa wiatrówkę.

Drzwiami od strony lewej wchodzi *N a c z e l n i k*, nie zauważywszy *T a d e u s z a*, po przejściu przez scenę staje we drzwiach korytarza.

NACZELNIK (*głośno*) – Co tak cicho? Dlaczego tak cicho?

GŁOS KONSTANTEGO – Nie wiem, panie naczelniku.

NACZELNIK – Nic pan nie słyszał?

GŁOS KONSTANTEGO – Nic.

NACZELNIK – A co mówią ludzie?

GŁOS KONSTANTEGO – Wszyscy się pytają, dlaczego Niemcy przestali już strzelać.

NACZELNIK – A czy nikt nie mówi, że Francuzi uderzyli na Niemców? Że Niemcy proszą o pokój?

GŁOS KONSTANTEGO (*z wahaniem*) – Nie słyszałem... Chociaż, różnie mówią.

NACZELNIK – A widzi pan! Coś się stało, coś się musiało stać. (*Skończył rozmowę z Konstantym, zauważył Tadeusza*) A, witam, panie kolego.

TADEUSZ – Dzień dobry. Wszyscy zdrowi?

NACZELNIK – Dziękować Bogu. Kiedy pan wrócił?

TADEUSZ – Przed chwilą.

NACZELNIK – I co nowego?

TADEUSZ – Ot, jak pan widzi.

NACZELNIK – Dlaczego taka cisza?

TADEUSZ (*niechętnie*) – Hm... Przestali strzelać.

NACZELNIK – Tak, przestali. (*Krótką pauzą*) Czyżby zawieszenie broni?

TADEUSZ – I to możliwe.

NACZELNIK – A co pan o tem myśli?

TADEUSZ – Nic.

NACZELNIK – No, a gdyby?

TADEUSZ – Co, a gdyby?

NACZELNIK – Co by to było, gdyby Francuzi przekroczyli Ren?

TADEUSZ – Ba!

NACZELNIK (*podniecony*) – Przekroczyli Ren i posuwają się na całym froncie?

TADEUSZ – Byłoby jeszcze lepiej.

NACZELNIK – A gdyby się pan dowiedział, że weszli do Schwarzwaldu?

TADEUSZ – Et.

NACZELNIK – Maszerują na Stuttgart!

TADEUSZ – Żarty, żarty.

NACZELNIK – Zajęli Mannheim!

TADEUSZ – Daj Boże.

NACZELNIK – Ostrzeliwują Koblencję!

TADEUSZ – Jest pan marzycielem.

NACZELNIK – Wtargnęli na przedmieścia Kolonii!

T a d e u s z, zniecierpliwiony, wzrusza ramionami.

NACZELNIK – To wszystko jest jednak prawdopodobne. Ach, gdyby można nastawić radio i posłuchać! Wie pan, kiedy dziś rano zaskoczyła nas cisza, rozmyślałem właśnie o tem, co się dzieje na Zachodzie. Zamknąłem oczy i zdawało mi się, że widzę tysiące czołgów, chmury samolotów... Słyszałem słowa komendy. Ziemia drżała, powietrze falowało, a wzdłuż całego frontu rozlegał się jeden przeciągły grzmot. Tak, drogi panie, to nie był sen, to była wizja. Pan rozumie...

TADEUSZ – Tak, tak, rozumiem. Panie naczelniku, gdzie są nasze panie?

NACZELNIK – One? Wyszły, tak, wyszły, razem wyszły.

TADEUSZ – Dokąd?

NACZELNIK – Obejrzeć swe mieszkania. Pan wie, tam bomba uderzyła.

TADEUSZ – Nie wiedziałem. A dawno wyszły?

NACZELNIK – Już ze dwie godziny, albo i więcej. (*Krótką pauza*) Taki jestem zaskoczony tą nagłą ciszą, że nie mogę dać sobie rady. Denerwuje mnie to. Długo męczyłem się z radiem, żeby je przerobić. Znalazłem akumulator, brak mi tylko baterii anodowej. Bez tego nie mogę ruszyć. (*Pauza*) Panie kolego, pan tu na odpoczynek, posiedzi pan z nami?

TADEUSZ – Nie. Wpadłem tylko na krótko.

NACZELNIK – A co w wojsku? Co tam mówią?

TADEUSZ – W wojsku? Tak, jak to w wojsku. Nic nie wiedzą.

NACZELNIK – Nie mieliście żadnych wiadomości z Francji?

TADEUSZ – Żadnych.

NACZELNIK – No, wiecie państwo... Ja jednak wyjdę trochę na ulicę. Może się czego dowiem...
Zaraz wracam.

TADEUSZ – Do widzenia.

S c e n a 2

Tadeusz sam, za oknem głos męża Joanny

T a d e u s z kończy układać rzeczy w plecaku. Klęknąwszy, zwija koc na sposób wojskowy. Szmer za oknem. T a d e u s z podnosi głowę i nastuchuje.

GŁOS MĘŻA JOANNY – Joanno!

TADEUSZ (*powstał z klęczek, podchodzi do okna*) – Dzień dobry panu. Nie ma tu pani Joanny.

GŁOS – Dzień dobry, poruczniku. Może pan wie, dokąd poszła?

TADEUSZ – Podobno w kierunku mieszkania.

GŁOS – Dziękuję panu.

S c e n a 3

Tadeusz i Konstanty

T a d e u s z odchodzi od okna, zapala papierosa. Wchodzi K o n s t a n t y.

KONSTANTY – Panie poruczniku.

TADEUSZ (*zamysłony*) – Tak... (*Ocknął się*) Słucham.

KONSTANTY – Czy to może być prawda?

TADEUSZ – Co mianowicie?

KONSTANTY – To, co się każdy boi powiedzieć.

TADEUSZ – Cóż, na wojnie różnie bywa. (*Pauza i zmiana tonu*) Panie Konstany, zostawiam pod pańską opieką mój mundur wojskowy. Byłbym panu wdzięczny za przechowanie. Ale, gdyby pan miał z tem jaki kłopot, to niech pan spali. Albo, niech pan da do przefarbowania. Może się panu przydać.

KONSTANTY – Postaram się przechować, panie poruczniku.

TADEUSZ – Niech pan i to zabierze. (*Oddaje mu walizę*) Tu są różne drobiazgi, mnie już niepotrzebne, a panu się przydadzą.

KONSTANTY – Dziękuję, panie poruczniku. (*Pauza*) Panie poruczniku...

TADEUSZ – Słucham.

KONSTANTY – Coś mi się zdaje...

TADEUSZ – No?

KONSTANTY – Ale to tak jakoś, może nie wypada pytać.

TADEUSZ – Mów pan. Znamy się nie od dziś.

KONSTANTY – Chciałem zrobić uwagę, że kiedy porucznik zdejmuje mundur...

TADEUSZ – Tak, tak, panie Konstany.

K o n s t a n t y wychodzi.

S c e n a 4

Tadeusz sam, potem Naczelnik

T a d e u s z siada przy biurku, wyjmując z kieszeni portfel, wyrzuca na biurko zawartość i zaczyna przeglądać papiery. Robi to uważnie, czytając treść dokumentów. Niektóre drze, inne odkłada.

NACZELNIK (*przechodząc przez scenę, do T a d e u s z a*) – Wie pan, znalazłem baterię anodową. Podniosłem z chodnika. Dużo ich tam leży przed rozbitym sklepem, tuż obok naszej bramy. Ludzie po tem depczą. (*Uradowany*) Biegnę na górę. Może trafię na jakiś komunikat. (*Wychodzi*)

S c e n a 5

Tadeusz sam, potem Magda

T a d e u s z w dalszym ciągu robi przegląd papierów. Oto książeczka wojskowa. Zawahał się, drze ją jednak.

MAGDA (*wchodząc*) – Dzięki Bogu jest pan. Zdrów i cały.

TADEUSZ – Dzień dobry.

MAGDA – A wie pan, byliśmy chwilami niespokojne, czy pana co złego nie spotkało.

TADEUSZ (*uprzedzając pytanie*) – Nie miałem żadnych przygód.

MAGDA – Wiem, wiem, przygody się pana nie imają. Odłóżmy to zresztą na potem. Na razie są do omówienia inne sprawy. Czy pan wie, że mieszkanie Joanny jest rozbite? Mojego też nie ma.

TADEUSZ – Słyszałem, że padła tam bomba.

MAGDA – Tak. Obie zostałyśmy bez dachu nad głową. Joanna da sobie radę. Ze mną jest gorzej. Ale, jak pan widzi, nic sobie z tego nie robię.

TADEUSZ – Odnalazły panie coś z rzeczy?

MAGDA – Ja nic nie znalazłam. Proszę pana, tam jest teraz dół, a w tym dole jest woda. Mam tylko to, co na sobie. I w walizce trochę drobiazgów. Joanna jakimś cudem wygrzebała spod gruzów swoje buty narciarskie. To jej się przyda. Proszę spojrzeć, o, jak wyglądają moje pantofle. Od szkła. Jeszcze jeden taki spacer i wyrzucę je na śmietnik. Namawiam Joannę, żeby zaraz zmieniła buty. Widziałam dużo kobiet w narciarkach. (*Krótką pauza*) Z daleka pan przyszedł, poruczniku?

TADEUSZ – Już nie jestem porucznikiem. Skończyło się.

MAGDA – Może usiądziemy?

TADEUSZ (*siadając obok M a g d y*) – Przychodzę z Czerniakowa, skąd wyruszyłem wczoraj przed wieczorem. Trochę za późno, zmrok mnie zaskoczył w mieście. Nie chciało mi się wędrować po

ciemku przez barykady, przenocowałem więc w jakiejś łaźni na Książęcej. Zdobyłem nawet dzbanek ciepłej wody i zdołałem się umyć.

MAGDA – Co pan teraz zrobi ze sobą?

TADEUSZ – Świat jest szeroki. Gdzieś wywędruję.

MAGDA – Pan odchodzi... Szkoda. Dowiaduję się o tem z pewnym smutkiem. Bo przyznam się panu, czuję do pana sentyment. W tym schronie, pamięta pan, podczas bombardowania, pocałowałam pana w usta.

TADEUSZ – To był kaprys.

MAGDA (*skinęła głową*) – Kaprys. ale, drogi panie, nie wyobrażam sobie życia bez takich kaprysów. (*Krótką pauza*) Dziś pan odchodzi?

TADEUSZ (*ruchem głowy wskazuje na plecak*) – Pakuję właśnie rzeczy.

MAGDA – Chce się pan zobaczyć z Joanną?

TADEUSZ – Oczywiście. A gdzie pani Joanna?

MAGDA – Widzę, że pan nie wie, co zaszło. Joanna pogodziła się z mężem. Są teraz tam (*ruch głową*), na barykadzie, i omawiają szczegóły współżycia.

TADEUSZ (*panując nad sobą*) – Czy pani to wie na pewno?

MAGDA – Tak. Przed chwilą rozstałam się z nimi. Zostawiłam ich samych, nie chcąc im przeszkadzać. Właśnie mąż Joanny mi powiedział o pańskim powrocie. I dlatego tu przyszedłam zobaczyć się z panem.

TADEUSZ – Tak. Dziękuję.

Scena 6

Tadeusz, Magda, Naczelnik

NACZELNIK (*wchodząc*) – Schwytałem urywek komunikatu. Francuzi bombardowali Saarbrücken. Cześć, pani Magdo.

MAGDA – Dzień dobry. Pan wie?

NACZELNIK (*z gestem*) – Podobno od góry do dołu.

MAGDA – Do samej piwnicy. Zostało tylko drzewko pod moim oknem. I to oskubane.

TADEUSZ (*zebrawszy ze stołu podarte papiery*) – Przepraszam państwa. (*Wychodzi*)

Scena 7

Magda i Naczelnik

Magda nie zgrywa się w tej scenie, lecz prowadzi rzeczową rozmowę. Jest naprawdę przygnębiona. Wszystko wymyka się jej z rąk.

NACZELNIK (*serdecznie*) – No i co, pani Magdo?

MAGDA – Nie wiem. Jestem tak oszołomiona, że nie zdążyłam się jeszcze zastanowić.

NACZELNIK – Gdzieś pani musi mieszkać.

MAGDA – Nie wiem, nie wiem, co ze mną będzie. Liczę, że dobrzy ludzie nie dadzą mi zginąć.

Pauza.

NACZELNIK – Pani Magdo...

MAGDA – Właśnie, naczelniku, pan jest taki zacny, kochany. Niech mnie pan tak zaraz z tego schronu nie wypędza. Żebym mogła przynajmniej jeden dzień...

NACZELNIK – Jakże można tak mówić!

MAGDA – Żebym mogła poszukać jakiego kąta na mieście.

NACZELNIK – Ależ, na miłość boską, pani Magdo!

MAGDA – Trochę odpocznę, a potem wyjdę na poszukiwania.

NACZELNIK – Proszę pani, to mnie już gniewa. Przecież w tym domu mam trzypokojowe mieszkanie, które ocalało. Czy nie byłoby najprościej, gdyby pani zajęła jeden pokój?

MAGDA – Zamieszkać u pana? (*Poważnie i szczerze*) Pan sobie chyba zdaje sprawę, że to nie byłoby bez następstw.

NACZELNIK – Ach, niech sobie będą następstwa!

MAGDA – Nad tem, ja przynajmniej, muszę się zastanowić.

NACZELNIK (*w uniesieniu*) – Droga, kochana pani Magdo!

MAGDA – Cyt! Ani słowa więcej.

NACZELNIK – A ja chciałem...

MAGDA – Wiem, co pan chciał. I dlatego przerwałam panu.

NACZELNIK (*z zmienionym głosem*) – A dlaczego mi pani przerwała?

MAGDA – Bo dziś, zarówno pan jak i ja, jesteśmy trochę nieprzytomni. I możemy narobić głupstw, których potem byśmy żalowali. Zaproponuję panu co innego. Proszę uważać.

NACZELNIK – Tak, uważam.

MAGDA – Sprowadzę się do pana choćby dziś, tylko trochę później, jak tu już nikogo nie będzie i zamieszkać jako sublokatorka. Będziemy się spotykali przy wspólnych posiłkach, to już samo się ułoży, prawda? A po pewnym czasie, kiedy się lepiej poznamy, wysłucham tego, co mi pan chciał przed chwilą powiedzieć.

NACZELNIK (*z radością*) – Zgoda, pani Magdo!

MAGDA – Przeprowadzka nie będzie uciążliwa. Zabiorę walizkę, zabiorę świętego Antoniego, i pójdę do pana.

S c e n a 8

Magda, Naczelnik, Joanna

JOANNA (*wchodząc, pokazuje buty*) – Dzień dobry, naczelniku. Oto, co mi pozostało.

NACZELNIK – Tak, mówiła mi pani Magda. Fatalny wypadek.

JOANNA – A gdzie nasz porucznik?

MAGDA – Był tu przed chwilą.

JOANNA (*do N a c z e l n i k a*) – Cóż, panie naczelniku, wypadnie nam podziękować panu za gościnność. Rozbiegamy się na cztery strony świata. Te kilka tygodni, któreśmy tu spędzili, zbliżyły nas jednak. Prawda, naczelniku?

NACZELNIK – Nie zapomnicie o mnie?

JOANNA – Na pewno nie.

NACZELNIK – Ale, ale, znalazłem wszystko, co potrzeba. Będę miał radio. Zapraszam na komunikaty. A przy tem, dla pań, zawsze się znajdzie talerzyk konfitur.

JOANNA – Dziękuję, naczelniku. Ja czasem wpadnę na komunikat, a konfitury przeznaczam dla Magdy. (*Uścisk dłoni*)

MAGDA (*do N a c z e l n i k a*) – Ponieważ jeszcze się nie żegnam, a pan taki dobry... Ach, panie naczelniku, czy nie mogłabym dostać, mój złociutki, odrobinę konfitur?

NACZELNIK – Z przyjemnością. Zaraz przyniosę.

MAGDA – Zwłaszcza, gdyby pan znalazł...

NACZELNIK – Wiem, wiem, na pewno znajdzie. (*Chce wyjść, lecz zatrzymuje się na widok T a d e u s z a*)

S c e n a 9

Magda, Joanna, Naczelnik, Tadeusz

TADEUSZ (*do J o a n n y*) – Witam.

JOANNA – Wrócił pan zdrów, Bogu dzięki. Bardzo jestem rada.

T a d e u s z sięga po swój plecak.

NACZELNIK – Pan już odchodzi?

TADEUSZ – Tak. Wszystkiego najlepszego.

NACZELNIK – Do miłego zobaczenia, panie kolego. Zawsześmy zgodnie żyli.

TADEUSZ – I zachowamy dobrą pamięć.

NACZELNIK (*wychodząc*) – Biegnę do radia. Bywajcie państwo zdrowi.

S c e n a 10

Magda, Joanna, Tadeusz, głos męża Joanny

JOANNA – Żal mi jest rozstawać się z tym schronem.

MAGDA – Ja tam gotowa jestem uciec choćby zaraz, byłem wiedziała dokąd.

JOANNA – Nie weźmiecie mi za złe, że wyczyszczę i zmienię buty. (*Sięga po szczotkę, czyści buty*) Gdybym była przesądna, widziałabym w tem jakiś znak. Bo pomyślcie, z całego dobytku znajduję tylko parę butów. I nic poza tem.

MAGDA – Buty przynoszą szczęście. Czytałam o tem w jakiejś powieści Dickensa.

Szmer za oknem.

GŁOS MĘŻA JOANNY – Joanno!

JOANNA – Jestem.

GŁOS MĘŻA JOANNY – Czy już zmieniłaś buty?

JOANNA – Zaraz zmienię.

GŁOS MĘŻA JOANNY – To czekam.

JOANNA (*do M a g d y*) – Moja Magdo, bardzo cię proszę, wyjdź na chwilę do mojego męża, który tam się nudzi. I zabaw go.

MAGDA – Możesz na mnie liczyć. (*Wychodzi*)

S c e n a 11

Tadeusz i Joanna, głos męża Joanny

JOANNA (*po krótkiej pauzie*) – Przyszłam cię pożegnać, mój stary, dobry przyjacielu. (*Krótką pauza*) Odchodzisz?

TADEUSZ – Tak, odchodzę.

JOANNA – Dokąd?

TADEUSZ – Na tułaczkę.

JOANNA – Dlaczego?

TADEUSZ – Nie chcę złożyć broni.

JOANNA – Sam idziesz?

TADEUSZ – Sam.

JOANNA – I co dalej?

TADEUSZ – Znajdę podobnych do mnie. A dalej, zobaczymy.

JOANNA – Masz nadzieję, że wrócisz?

TADEUSZ – Staram się w to wierzyć.

JOANNA – Mój dobry, stary przyjacielu.

Milczenie. J o a n n a siada na otomanie. Zdejmuje pantofelki, wkłada buty narciarskie.

TADEUSZ – No, żegnaj. Na mnie już czas.

JOANNA – Pomóż mi zasznurować buty. Nigdy tego dobrze nie umiałam.

TADEUSZ (*siadając obok J o a n n y*) – Pozwól. (*Kładzie jej nogi na swych kolanach i sznuruje buty*)

JOANNA – Zrobiłam ci zawód, przyjacielu.

TADEUSZ – Tak, zrobiłaś.

JOANNA – Nawet cię nie proszę, byś mi przebaczył. Za takie postęпки nie ma przebaczenia.

TADEUSZ (*sznurując*) – Nie będę miał żalu, Joanno. Bądź pewna. Żyj sobie spokojnie.

JOANNA – Długo walczyłam. To było bolesne. Wiesz, mnie tu (*wskazuje na serce*) ciągle boli.

TADEUSZ – Staraj się o tem zapomnieć. Trudno, tak się złożyło.

Pauza.

JOANNA – Policzki ci zapadły. Biedaku... (*cofając nogi z kolan T a d e u s z a, który skończył sznurować*) Dziękuję.

TADEUSZ – Masz dobre buty.

JOANNA (*żywo*) – Prawda?

Dłuższa pauza. Za sceną ktoś zamiata szkło na chodniku.

TADEUSZ (*jakby do siebie*) – Tak, masz dobre buty.

JOANNA (*coraz żywiej*) – I mocne, co? Patrz, Tadziku, jakie podeszwy. W takich butach można by wędrować...

GŁOS MĘŻA JOANNY – Joanno!

JOANNA – Słucham.

GŁOS MĘŻA JOANNY – Musimy już iść.

JOANNA – Nie licz na mnie.

GŁOS MĘŻA JOANNY – Jak to?

JOANNA – Odchodzę z Tadeuszem.

Za oknem brzęk szkła.

GŁOS MĘŻA JOANNY – Powtórz. Tu źle słyhać.

JOANNA – Mówię, żebyś na mnie nie czekał. Odchodzę z Tadeuszem.

GŁOS MĘŻA JOANNY – Odchodzisz?

JOANNA – Tak.

GŁOS MĘŻA JOANNY – I nie wrócisz do mnie?

JOANNA – Nie, już nie wrócę.

Krótką pauza.

GŁOS MĘŻA JOANNY – Niech cię Bóg prowadzi, Joanno.

JOANNA – Bywaj! I nie miej do mnie żalu.

Za sceną brzęk szkła.

J o a n n a i T a d e u s z stoją przez chwilę, patrząc sobie w oczy.

TADEUSZ – Naprawdę?

JOANNA – Tak, naprawdę.

TADEUSZ – To chodźmy.

JOANNA – Pomóż mi założyć plecak.

TADEUSZ (*pomagając*) – A wiesz, co cię może spotkać?

JOANNA – Wiem.

TADEUSZ – I nie wahasz się?

JOANNA – Nie. (*poruszając ramionami*) Z prawej strony trochę uwiera.

TADEUSZ (*poprawiając*) – A teraz?

JOANNA – Już dobrze. Możemy iść. Ale przed tem, Tadziku, jest taki stary zwyczaj...

TADEUSZ – Wiem, wiem.

Siadają.

JOANNA – Na krótką chwilę. (*Opiera głowę o ramię T a d e u s z a*)

Scena 12

Tadeusz, Joanna, Magda

MAGDA (*wbiega podniecona*) – Joanno!

JOANNA (*nie podnosząc głowy*) – A co?

MAGDA – Mąż jeszcze czeka.

JOANNA – Odchodzę z Tadeuszem.

MAGDA – Joanno, czyś ty zwariowała? (*J o a n n a milczy*) Joanno!

JOANNA (*powstając*) – Ależ nie! Ja się zakochałam!

T a d e u s z i J o a n n a stanęli naprzeciw siebie. T a d e u s z położył ręce na ramionach J o a n n y. Są uśmiechnięci i szczęśliwi. Patrzą sobie w oczy. M a g d a stoi oszołomiona.

MAGDA – Joanno, stracisz męża. *(Milczenie)* Wobec tego...

M a g d a zabiera swą walizkę, idzie ku oknu i wchodzi na krzesło.

MAGDA *(stawiając walizkę na framudze okna)* – Może pan będzie łaskaw... *(Ktoś zabiera walizkę)* Zaraz wychodzę.

M a g d a zeskakuje z krzesła, zdejmując ze ściany obrazek św. Antoniego i chowa do torebki.

MAGDA *(wychodząc)* – Życzę wam wszystkiego najlepszego.

S c e n a 13

Joanna i Tadeusz

Ręce T a d e u s z a, spoczywające na ramionach J o a n n y, opadły z wolna wzdłuż jej przedramion.

TADEUSZ – Bardzo mi będziesz droga.

JOANNA – Chodźmy.

Wyprostowani, szczęśliwi, wychodzą. Za sceną brzęk zamiatanego szkła. Pauza.

S c e n a 14

Naczelnik sam

NACZELNIK *(wbiegając ze stoikiem konfitur)* – Pani Magdo! Znalazłem biały agrest!

Rozejrzał się. Zauważył brak walizki M a g d y. Podbiega do jej postania i stwierdza brak obrazka na ścianie. Coś do siebie mówiąc niezrozumiale, błądzi po scenie. Można tylko wyłapać oderwane słowa: „Biały agrest, znalazłem biały agrest...” Na ulicy zamiatają szkło.

KONIEC